IDEA ETYCZNO-SPOŁECZNA

W OSTATNICH POWIEŚCIACH

ELIZY ORZESZKOWEJ

PRZEZ

W. M. KOZŁOWSKIEGO.

KRAKOW,
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1902.

K1—

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Fundacji im. I. I. Michalskich
Ze zbiorów

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

I.

W dziedzinie ducha rozróżnić możemy dwie zasady kierownicze: *zasadę wolności*, której właściwego zastosowania polem jest sztuka i *zasadę konieczności* czyli przymusu, idei etycznej, surowego nakazu prawa moralnego. Gdy artysta lub poeta idzie w twórczości swojej za swobodnym popędem uczucia, śmiało rzuca na papier lub płótno kaprysy swojej imaginacyi, nie licząc się z warunkami rzeczywistości, ani się niemi krępując, wyższy nad nią o tyle, o ile wolność jest wyższą od przymusu. Gdy dzieło jego unosi się w świetlanym oceanie eteru, jako «postać wolna, boska pośród bogów", człowiek czynu, człowiek obracający się wśród rzeczywistości, powinien liczyć się z jej warunkami, albowiem

. . . ciało w mocy władz spoczywa
Co splatają tajne przeznaczenia.

I nietylko nachyla czoło pod tę konieczność, która przemawia doń językiem praw natury, w którą stroi świat rozum teoretyczny — szaty utkanej z kategoryj myślenia i owego tajemniczego bytu, zagadki wiecznej filozofii. Jest inna konieczność wewnętrzna, przemawiająca do nas z głębi naszego ducha, w postaci przykazań rozumu praktycznego, czyli prawa moralnego. Ten nakaz sumienia jest bezwarunkowy i bezapelacyjny, ale nie oddziaływa na nas drogą przymusu zewnętrznego, jak konieczność przyrody, tylko przez pośrednictwo naszej wolności.

Prawo moralne nakazuje; wolni jesteśmy usłuchać lub nie.

W życiu więc praktycznem możemy obrać za przewodnika tę lub ową z wymienionych zasad, *estetyczną* lub *etyczną*. Możemy

7344

http://rcin.org.pl

kierować się w postępowaniu swojem bądź kaprysem naszej fantazyi, bądź nakazem obowiązku. Ale czy konieczne jest wyłączne hołdowanie jednej? Czy nie można raczej zakreślić granic, w których każda ma prawne i słuszne zastosowanie?

A przedewszystkiem, czy obie te zasady zostają w takiej z sobą sprzeczności, że nie może być żadnego między niemi pojednania, żadnej syntezy?

Czy nie możemy sobie wyobrazić umysłu, w którymby panowała taka harmonia wewnętrzna, że każda jego fantazya i zachcianka byłaby już sama przez się zgodną z prawem moralnem, że postępując według wolności wewnętrznej, jednostka ta pełniłaby zarazem i czyn moralny?

Taką syntezę wolności i konieczności w świecie ducha pomyślał już był Schiller i dał jej miano «pięknej duszy». Piękną jest ta dusza, która nie potrzebuje przymuszać się, aby postępować cnotliwie:

Zbyteczne prawa przykazanie,
Gdy Piękno wolny daje wzór:
Łagodniej tylko serce skłania
Na promienisty cnoty tor...

A nie ulega wątpliwości, że ludzkość dąży do tego ideału pięknych dusz przy pomocy dwóch potężnych czynników wychowawczych: prawa i poezyi. Pierwsze drogą przymusu, druga przez czarodziejski powab ideału, prowadzą ku wspólnemu celowi i ścierają ostatnie «ślady zwierzęcości» z ludzkiego czoła.

Lecz ideały dlatego już, że są ideałami, nie osiągają się nigdy w całości. Są one tylko drogowskazami wytykającemi kierunek postępu. W życiu rzeczywistem powinniśmy się liczyć z tym faktem, że dziś przynajmniej piękne dusze należą do rzadkich wyjątków.

Czy więc dla pozostałej masy nie ma wyboru pomiędzy dwoma ostatecznościami: być przez całe życie niewolnikiem przymusu lub błędnym ognikiem kaprysu?

Prosta i praktyczna pozornie odpowiedź jest taka: zakres wolności kończy się tam, gdzie zaczyna się zakres obowiązku. Ale ta odpowiedź o niczem nie decyduje. Obie dziedziny tak się przeplatają nawzajem, tak wchodzą jedna w drugą, tyle jest stopniowań obowiązku i przyjemności, że na tak ogólnikowem rozwiązaniu żadnego sądu pewnego w konkretnym wypadku oprzeć niepodobna.

http://rcin.org.pl

Czy mam się wyrzec wielkiej rozkoszy, szczęścia całego życia, ażeby nie zrobić komuś bardzo małej przykrości, ażeby nie uchybić jednemu z dziesięciorzędnych przepisów etyki?

Czy mam się zatrzymywać przed jakiemiś drobnymi skrupułami, wynikającymi z tych przepisów, gdy idzie o szczęście innych?

Tysiączne pytania tego rodzaju nasuwają się, skoro tylko umysł przestaje iść ślepo za przepisem danych z góry przykazań, skoro chce uzasadnić postępowanie swoje na podstawach racyonalnych.

Starcie się owych dwóch zasad postępowania — kaprysu, i obowiązku, występuje więc zwłaszcza w chwilach przełomu; w chwilach, gdy myśl wyzwoliwszy się z pewnych dawnych wierzeń i tradycyj, poddaje we wzlocie swoim krytyce zasady ogólne postępowania; gdy zapytuje siebie: czem jest ów obowiązek, z jakich wypływa źródeł, dlaczego rości prawa do bezwzględnego posłuszeństwa?

Taką chwilą w Grecyi starożytnej – kolebce naszej umysłowości współczesnej — była ta, w której Sokrates pił swoją czaszę cykuty po stoczonej z sofistami walce. Sofiści byli przedstawicielami owego krytycyzmu i zwątpienia podniesionego do zasady; Sokrates szukał nowych dróg i jak większość tych, którzy ich szukali, skończył żywot w więzieniu... Bo też ogół zawsze podzielał zdanie, które tak dosadnie wygłasza bohater jednej z powieści p. Orzeszkowej: «Nie jest wcale przyjemnem przestawać z ludźmi, którzy wiecznie odwijają rękawy, upatrując, gdzie i jak możnaby wziąść się do reperacyi świata».

Od wykwintnej cywilizacyi i złotej młodzieży ateńskiej, obsaczającej filozofów różnemi jałowemi pytaniami, oddalał się Sokrates na targowisko życia codziennego, w ubogich rzemieślnikach szukając słuchaczy, a poznanie *dobra* obrał za cel swojej filozofii zamiast nikłych i bezużytecznych rozumkowań sofistów, odzianych w elegancką i fałszywą dyalektykę.

Owo nieokreślone jeszcze bliżej pojęcie *dobra*, którego wytworzenie Sokrates uważał za główny cel mądrości, u uczniów jego rozdwaja się i przybiera bardziej określony charakter. Jedni, jak Aristipp za dobre uznają to, co jest dobre *dla mnie*, a więc przedewszystkiem przyjemności, dogodzenie zachciankom; drudzy szukają jakiegoś wyższego ideału, w imię którego rezygnują ze swoich potrzeb i przyjemności, poskramiają w sobie zwierzę, aby podnieść

1*

http://rcin.org.pl

do najwyższego stopnia prawdziwie ludzką stronę istoty swojej. Dążąc do ideału *mędrca* czyli człowieka w wyższem znaczeniu wyrazu — pana nad przyrodą i nad sobą samym, cynicy gardzą potrzebami ciała, a później stoicy przybierają niezachwiany spokój wobec wszelkich przewrotności szczęścia. Wysubtelnia się i druga szkoła, a gdy stoicy wyrabiają trwalsze podstawy moralności bezinteresownej, epikurejczycy podnoszą do godności najwyższego dobra rozkosze duchowe zamiast zmysłowych. Przeciwstawność jednak obu doktryn trwa nadal, jak przeciwstawność pobudek, z których wypływają: egoizm z jednej strony; pragnienia ku ideałom i bezinteresowności z drugiej. Jedni cel życia widzą w sobie samych, w dogodzeniu sobie jakimkolwiek bądź sposobem i wymyślają całą skomplikowaną naukę szczęścia, *hedonizm*. Drudzy widzą cel życia po nad sobą, w jakimś wyższym ideale, w dążeniu ku jakiejś niedościgłej doskonałości, jak to dobitnie wyraża formuła stoików: *pereat mundus fiat justitia*.

Jedna staje się filozofią praktyczną tej warstwy, która może i chce używać życia, a przytem tworzy filozofię świata na wzór i podobieństwo swojej drobnej garstki; filozofię ludzi, którzy nie potrzebując pracować i nie mając wyższych ideałów, usiłują zapełnić pustkę ducha smakowaniem życia. Druga nie jest etyką niewolniczą, jak to usiłują przedstawić filozofowie dekadentyzmu, lecz *etyką wyzwolenia;* jest przedewszystkiem filozofią tych, co często mogąc sami używać, nie chcieli jednak układać zasad ogólnych, według swoich własnych możności, ale pamiętali o innych, a powodując się tą sformułowaną przez Kanta zasadą przewodnią: «postępuj tak, aby prawidło twego postępowania mogło stać się podstawą prawodawstwa powszechnego», usiłowali stworzyć podwaliny moralności niezależnej od przypadkowych cech, jak bogactwo i próżność; ugruntować dobro na czemś takiem, co jest wspólne wszystkim ludziom, panom i niewolnikom, bogatym i ubogim; szczęście i godność ludzką uczynić niezależnemi od przypadkowości losu i urodzenia. Stąd owa pogarda dla bogactwa i ogłady zewnętrznej, owa dążność do wyzwolenia się z pod ucisku potrzeb i namiętności, czyniących człowieka niewolnikiem chwili, ujarzmiających wyższą jego część na rzecz niższych; stąd ta dumna odpowiedź Diogenesa, która pobudziła zdobywcę świata do wykrzykniku:

— Gdybym nie był Aleksandrem, chciałbym być Diogenesem!

http://rcin.org.pl

Cała ta filozofia ponura i surowa, ale męska i wzniosła jest odbiciem tego smutku, który budzi w szlachetnych sercach świadomość, że warunki społeczne wytwarzają dla nich, dla jednostek, uprzywilejowane stanowisko kosztem niedoli mas; jest wyrazem poczucia sprawiedliwości, nie pozwalającego używać dóbr, które nie mogą stać się udziałem wszystkich. Jest to więc filozofia prawdziwej inteligencyi, myślącej nie o sobie i dla siebie tylko, lecz dla wszystkich i za wszystkich; nie o kaście swojej, lecz o całem społeczeństwie.

I nie dziw, że te masy, które miała na myśli etyka bezinteresowna, że ten ogół, który ona podnosiła do godności ludzi, przylgnął do niej całem sercem i obrał ją za hasło swoje; a nie poniża to, lecz podwyższa jej wartość, że stała się filozofią niewolników, dążących do wolności, stała się filozofią wszechludzką.

To też sofiści i inni ówcześni «arystokraci ducha», przedstawiciele eleganckiego świata, nie inaczej mówili o «psach-cynikach», jak dzisiejszy wyraziciel poglądów wygalowanych komi - wojażerów, Fr. Nietzsche, wspomina «o psach anarchistach, biegających po ulicach cywilizacyi».

Upłynęło kilka stuleci — i oto jasny, gorący promień słońca błysnął z krzyża Golgoty, aby rozświetlić tę smutną filozofię zaparcia się; aby ogrzać ciepłem uczuciem miłości, te ponure czyny rezygnacyi i poświęcenia. Religia miłości zlewa się z filozofią obowiązku, aby utworzyć chrześcijaństwo i przez długie wieki staje się jedyną wychowawczynią ludzkości. To, do czego niegdyś powoływano w imię abstrakcyjnej idei cnoty i doskonałości, teraz dzieje się przez miłość dla ludzi - braci.

Przez szereg wieków pracuje chrześcijaństwo nad zniesieniem niewolnictwa i złagodzeniem form zależności większej części ludzi od mniejszej; a gdy to nie zadawalnia, ideał zupełnej równości wobec Boga i braterstwa przez wspólnego Ojca niebieskiego przenosi się do życia pozagrobowego.

Ale oto niebawem umysły gorące, a serca proste chcą, aby się spełniły słowa Chrystusa, że Kościół jest odzwierciedleniem królestwa Bożego na ziemi, żądają urzeczywistnienia ideałów równości i braterstwa w społeczeństwach ludzkich. Powstają sekty religijno-społeczne Taborytów, Morawskich braci, Przechrzczeńców i chcą wcielić w życie to, co przywykli uważać za istotę religii swojej. Ale zwolennicy zdrowego rozumu i umiarkowania zatapiają w krwi jej obrońców wzniosłą naukę ideałów przyszłości.

http://rcin.org.pl

Wojny religijno-społeczne wstrząsają całym gmachem chrześcijaństwa. Stojąc w obronie niesprawiedliwości, Kościół panujący traci zaufanie mas, a zwycięstwo haseł egoistycznych doprowadza do ostatecznego rozpasania panów świata, co jeszcze głębiej i ostatecznie podkopuje potęgę moralną Kościoła, gdy jednocześnie przeciw tej osłabionej i nawpół zniszczonej twierdzy powagi staje wróg nowy, młody, potężny, pełny sił świeżych i ufności w siebie — Rozum.

Oświata szybko wydziera jednę za drugą dziedziny życia i myśli z pod despotycznej opieki Kościoła, a im mniej wierzy w raj pozagrobowy, tembardziej żąda szczęścia na ziemi. Zaczyna więc pojmować odkupienie, nie jako powrót do stanu pozaświatowego, boskiego, lecz jako walkę o ideały przyszłości. Chociaż niezbyt dawno wyrzeczone wyrazy St. Simona: «Raj nie za nami, lecz przed nami», są prawdziwym wyrazem dążenia Oświaty.

Tymczasem państwo absolutystyczne skorzystało z dezorganizacyi politycznej Europy, zwolnionej od ciężącej nad nią władzy Rzymu, aby ugruntować swoją potęgę i narzucić jednostkom jarzmo niewoli politycznej. Zrzucenie tego jarzma staje się ideałem wszystkich lepszych jednostek; wolność dla wszystkich, wolność ograniczona tylko wymaganiem równej wolności dla innych, t. j. prawem, umową społeczną, staje się hasłem wieku.

Indywidualizm stacza zwycięzką walkę w obronie praw i samodzielności jednostki z wszechwładzą państwa na polu politycznem. Teraz wszakże okazuje się, że w zapale bojowym szermierze przekroczyli słuszne granice jego zastosowania, z dziedziny politycznej przenosząc go do społecznej. Indywidualizm w ekonomii społecznej, jako wyzwolenie jednostki z więzów dawnych przepisów ograniczających swobodę produkcyi, przekształca się niebawem w dogmatykę egoizmu, w faryzeuszowską naukę, jakoby ten najlepiej służył ogółowi, kto dogadza najbezwzględniej interesom i zachciankom swoim.

Wielkie ideje wolności i praw jednostki, które wyzwoliły ludzkość z niewoli politycznej w XVIII stuleciu, w XIX, przeniesione na pole społeczne, stają się narzędziem uciemiężenia ekonomicznego. W XVIII wieku sądzono, że wolność polityczna będzie lekarstwem niezawodnem na wszystkie niedole i krzywdy społeczne. Wszakże ucisk polityczny był niejako pierwszą zasłoną okrywającą tajniki stosunków społecznych; po jej spadnięciu odsłoniło się nowe zagadnienie — zagadnienie społeczne.

http://rcin.org.pl

Indywidualizm stacza teraz zapasy na polu społecznem z ideą solidarności, ale nie ten prawdziwy i szlachetny indywidualizm, który żądał wspólnej dla wszystkich wolności, jednakowych praw, równych szans życiowych, tylko ten, który żąda, ażeby państwo broniło «świętego i nietykalnego» prawa niewielu do wyzysku mas; który domaga się niewtrącania się państwa w przymus ekonomiczny możnych, a poskramiania usiłowań przeciwko niemu skierowanych; który niesprawiedliwość społeczną okrywa zasłoną «niezachwianych praw przyrody». Ten to pseudo-indywidualizm dzisiejszy sarka na wielkich promotorów prawdziwego indywidualizmu XVIII wieku; mówi ustami Bourgeta o zgubnych wpływach doktryn Rousseau'a, lub nazywa go wyrazem «moralności niewolniczej», jak Nietzsche.

Usiłuje on wytworzyć swoją własną etykę, której podstawą rozumową jest pomieszanie wartości etycznych z estetycznemi, a zasadą — kaprys. Etykę odrębną dla jednostek uprzywilejowanych, należących do «arystokracyi duchowej», «natur wyższych», które zanurzają się w próżniaczej kontemplacyi, bawią się w dyletantyzm naukowy, estetyczny i życiowy, a przeciwstawiają swój kaprys surowemu nakazowi obowiązku; którzy dla utorowania drogi temu kaprysowi lub dla igraszki myślowej rozwiać gotowi w dym wszystkie zasady moralności i uspołecznienia. Nietzsche nie chce być lokajem żadnej niemoralności i oburza się na Schopenhauera za to, że zachował zasadę nie krzywdzenia innych *(Die Laede-nominem-moral)*, sam wszakże stwarza prawdziwie lokajską etykę: etykę sług i panów. Feodalizm jerarchiczny usiłuje wcisnąć się napowrót do zakresu, z którego najsamprzód został wygnany przez ideę równości wobec prawa moralnego, czyli wobec Boga, jak obrazowo wyrażał się chrześcijanizm.

Przeciwko tej bezmyślnej etyce kaprysu, goniącej za zwodniczą chimerą szczęścia zbudowanego z egoizmu i próżni duchowej, a opartego na krzywdzie społecznej, staje inna, wymagająca sprawiedliwego podziału trudów i radości życia między wszystkich obywateli; staje ideał nowego społeczeństwa, opartego na zasadach spólności, solidarności i organicznego związku wchodzących w jego skład jednostek; staje wymaganie, ażeby to państwo które przez tyle wieków było organem ucisku, zostało, jeśli nie «ośrodkiem szczęśliwego życia», jak tego żądał Arystoteles, to przynajmniej wyrazicielem i organem spólności interesów.

Tak więc dawny zatarg pomiędzy dwoma zasadami etycznemi

http://rcin.org.pl

występuje z nową siłą w dobie dzisiejszej — dobie formowania się nowych ideałów społecznych i ściśle się wiąże z walką o te ideały. A tak głęboko sięga owo rozdwojenie w całem społeczeństwie, że niezależnie od wyrozumowanych zasad, oba kierunki wcielają się w typach psychologicznych, zawsze jednak pod wpływem pewnych warunków społecznych. W ten sposób w rozmaitych warstwach społeczeństwa znajdujemy jednostki, które obrały kaprys za przewodnika w życiu zamiast obowiązku. Nie są to wszakże odrębności czysto psychologiczne, ale wytwory wpływów społecznych.

Owo to głębokie zagadnienie współczesne, zagadnienie prawdziwej cywilizacyi i dekadentyzmu [1]) subtelnie odczuła p. Orzeszkowa i rozwinęła z niezwykłą plastyką i prawdą psychologiczną w szeregu powieści.

II.

Zagadnienie dwóch wymienionych zasad postępowania, czyli zagadnienie dekadentyzmu, rozwija się stopniowo w powieściach naszej autorki. Z początku występują owe zasady, jako nieuświadomione swojej podstawy i źródeł społecznych, niesformułowane w pewną filozofią życiową usposobienia, wcielające się w odmiennych typach psychologicznych. Im dalej wszakże, tem wyraźniej zaznacza się z jednej strony ich świadomy charakter, jako programu życiowego, bronionego przy pomocy mniej lub więcej pomyślnej sofistyki; z drugiej zaś coraz bardziej występuje na jaw społeczne znaczenie każdego z tych typów, a w ocenie tej ich roli autorka staje się coraz surowszą, coraz jaskrawiej uwydatnia antispołeczny charakter etyki kaprysu, coraz wszechstronniej przeprowadzając jej oddziaływanie w rozmaitych zakresach życia: społecznego, narodowego, rodzinnego.

Zaczniemy od utworu, w którym autorka z niezwykłą subtelnością psychologiczną wykryła objawy dekadentyzmu tam, gdzie najmniej ich moglibyśmy się spodziewać: w warstwach ludowych.

W *Chamie* mamy dwa typy, oddane z niesłychaną prawdą

---

[1]) Stronę jego filozoficznie-dziejową poddaliśmy rozbiorowi w rozprawie p. t. *Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie*. Rodowód psychologiczny w studyum p. t.: *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski*.

http://rcin.org.pl

artystyczną, a należące do ludu. Wszakże i tu już zaznaczone jest tło społeczne, na którym wytwarza się każdy z tych charakterów; już i tu rzucona jest rękawica pseudocywilizacyi współczesnego.

Paweł i Franka to nietylko przeciwstawność dwóch zasad i dwóch typów moralnych, ale i przeciwstawność wsi z miastem.

Paweł, rybak i wieśniak, żyje życiem natury; jego surowa stoicka etyka jest również głęboka, jak jego prosta, chłopska filozofia, a nad wszystkim panuje czysta i wzniosła miłość chrześcijańska. Franka — to wykrzywiona pod względem fizycznym i moralnym ową fałszywą cywilizacyą, pretensyonalna mieszczanka, powodująca się w postępowaniu tylko kaprysem i chwilową zachcianką, również bezzasadna w etyce, jak płytka w poglądzie na świat, przytem chciwa wrażeń i nowości, histeryczka i smakosz życia.

Była służącą, gdy go spotkała; podobał się jej odrazu, bo był «inny niż wszyscy», bo nie prawił jej ckliwości i nie korzystał z jej słabości. Po kilku spotkaniach chciała porzucić miejsce i iść do jego chaty. Z trudnością wytłumaczył jej, że tak nie można. Ujął ją dobrocią i litością nad nią, a gdy mu opowiedziała całe swoje życie pełne lekkomyślnych związków, on zamiast usunąć się od niej, postanowił ją poślubić:

— «W sercu jego jak Niemen głębokiem a cichem, rozlała się litość niezmierna — przed wzrokiem jego przywykłym do ścigania nieścignionego szlaku Niemna i do wpatrywania się w widnokręgi wysokie, dalekie, powstało zadânie ludzkie dobre, święte, i blask swój rzuciło mu na oblicze».

Zadaniem tym było ocalenie Franki.

Ale miłość Franki nie trwała długo. Cała jej sztuczna pseudoestetyka, wszystko to, co nazywać zwykliśmy «zepsuciem miejskiem» w kobietach jej klasy, a co dekadentyzm nazywa «potrzebami cywilizacyi» w swojej, oburzało się w niej przeciwko temu «chamowi» z jego surową moralnością, jego prostotą, jego szczerą religijnością. Kiedy po raz pierwszy włożyła chłopskie ubranie, zaczęła płakać i zawodzić:

— «Otóż i chłopianka ze mnie! Otóż i przemieniłam się w chłopiankę! Jużby mnie teraz rodzony ojciec nie poznał, a matka, żeby z grobu na mnie spojrzała, na drugi bok przewróciłaby się w trumnie...»

A Paweł jej z dobrocią przekłada:

http://rcin.org.pl

— «Czysta dziecina! nie wiadomo czasem, czego śmieje się i czego płacze. Ot, głupstw tobie w głowę nakładli, a ty wierzysz i powtarzasz. Rozumu nikt nie nauczył, a głupstw ponauczali. Niech im Pan Bóg tego nie pamięta. A ty, jak pochodzisz troszkę w tem odzieniu, to i przywykniesz i poznasz, że między panami czy między chłopami, lepsza koszula cała niż dziurawa».

Ale to poczucie domniemanej wyższości, które zarówno w oczach naszych jak i Pawła, jest jedynie wynikiem «głupstw, co jej do głowy nakładli» i słabej niedołężnej głowy, która ich ani poddać krytyce, tak jak Paweł, nie mogła, ani z nich się otrząsnąć, to poczucie urojonej wyższości wpaja jej ciągle myśl, że ona, służąca miejska, popełniła mezalians, wychodząc za wieśniaka. Przytem budzi się w niej dawne zamiłowanie do włóczęgi. Więc porzuca Pawła i ucieka raz i drugi — a on wszystko jej przebacza i całymi miesiącami pali po nocy kaganiec w oknie swej chałupy, czekając, kiedy przyjdzie. Przygarnia cudze dziecko, które mu przynosi po kilkoletniej wędrówce i tylko marzy o tem, żeby ją podnieść, i tylko błaga, by się poprawiła. — Ona zaś nawet nie rozumie, że potrzebuje poprawy.

Ma ona wprawdzie swoje zalety, któremi ujęła Pawła, obok tego, że była piękna i nieszczęśliwa: Franka nigdy nie kłamie, nie kradnie i nie pije. Temi wadami brzydzi się. Jest to natura zbyt artystyczna choć spaczona i do niej stosuje się to, co mówi Płoszowski o sobie, że estetyczność zastępuje jej do pewnego stopnia zasady moralne. Jest przytem bezinteresowna — zawsze rozdawała wszystko, co miała, kochankom, nigdy od nich nic nie biorąc; jest w niej pewna szlachetność i duma — ale zarazem brak wszelkiej dłoni wstrzymującej, wszelkich cugli moralnych wszelkiego poczucia obowiązku i sprawiedliwości do tego stopnia, że w końcu posuwa się do zamachu na życie Pawła, usilując go otruć.

Niema w sobie nic, coby ją wstrzymało, gdy ponęta, chociażby najbardziej błaha, pociąga ją ku sobie. Gładka twarz lub «uperfumowana» głowa jakiegoś kawalera, stanowi nieprzezwyciężoną pokusę dla jej cnoty, pokusę, wobec której zapomina o wszystkiem, czem winna Pawłowi, o swoich obowiązkach, o przysiędze. O obowiązku wogóle niema żadnego pojęcia i śmieje się, gdy jej Paweł mówi o religii i przyszłem życiu, które dla niego pod symboliką religijną ukrywają wysokie prawo moralne. Jest to bezwiedna pseudoestetyczka i dekadentka.

http://rcin.org.pl

A on, Cham, wiecznie w niebo wpatrzony i pragnący nauczyć ją odczuwać prawdziwą piękność natury, gdy mówi do niej:

— «Spojrzyj, jak na niebie gwiazdy ślicznie świecą. Posłuchaj, jak woda śpiewa. Ja całe życie na te gwiazdy patrzę i tego śpiewania słucham. Popatrz i posłuchaj ty. Może lepiej zrobi się tobie. Może twoja dusza tak jak moja, to wysokie niebo i tę czystą wodę polubi!»

Czyż nie jest wtedy prawdziwym poetą ducha? Czyż nie był wzniosłą i poetyczną naturą, gdy «płakał nad tem ludzkiem dobrem świętem zadaniem ratowania i zbawienia, które dwa razy już ukazało mu było swe niebieskie odblicze i dwa razy w nicość zapadło?»

Czy nie jest on prawdziwym, choć bezwiednym apostołem ideału wszechludzkiego, wzniosłego ideału braterstwa, miłości i poświęcenia?

Gdzież tu wyższość, gdzie niższość? Któż z nich stoi na wyżynach cywilizacyi, a kto w otchłani dzikości?

Nierównie szerzej rozwija się potrącone w *Chamie* zagadnienie cywilizacyi prawdziwej i urojonej w powieści *Nad Niemnem.* Tu przedstawiciele każdego z dwóch poglądów na świat występują świadomie jako tacy, gdyż są to ludzie inteligentni, zdający sobie sprawę z zasad przewodnich swego życia i zdolni je jasno sformułować. Spory, które toczą, pozwalają wynurzyć autorce swoje zdanie w sposób zupełnie określony, a szerokie tło powieści daje możność rozwinięcia w szeregu żywych, pełnych cudownych barw obrazów przeciwstawność tych dwóch typów i pogłębienia związku pomiędzy zasadami postępowania wcielonemi w charakterze a szczęściem jednostki.

Dwa są punkta ogniskowe, w których skupia się idejowy i estetyczny interes powieści: rodzina Korczyńskich i epopeja Bohatyrowiczów.

W pierwszej spotykamy najrozmaitsze odcienie typów, których biegunami przeciwnymi są małżonkowie Benedykt i Emilia Korczyńscy. W tym małżeństwie występuje jak najjaskrawiej przeciwstawność życia dla obowiązku i życia dla przyjemności w całej krańcowej jednostronności obu kierunków.

On pochłonięty przez gospodarstwo, oddany jedynemu celowi utrzymania majątku wśród powszechnej otaczającej go ruiny, zagrzebał się w tej pracy aż do zapomnienia nietylko o wszelkich potrzebach estetycznych, ale nawet intelektualnych wogóle. Nie

http://rcin.org.pl

zawsze był takim; był czas, że narówni z braćmi swymi i całem pokoleniem piastował wielkie ideały i, gotowy na wszelkie ofiary, razem z innymi stawał do walki o nie. Teraz jeden z braci spoczął w Mogile, drugi wyjechał na wschód szukać szczęścia i zapomniał prawie języka swego, a w liście do Benedykta, zapraszając go na świetną jakąś pod względem ekonomicznym posadę, pisze, że «świat szeroki i można na nim znaleźć sobie wygodne miejsce, trzeba tylko mieć energię i trzeźwo patrzeć na rzeczy». Benedykt stara się utrzymać tę siedzibę rodzinną; nie porzucić ziemi i tej świętej Mogiły. Ale dla tego jednego, chociaż wzniosłego celu, zapomniał o wszystkiem tak dalece, że wszedł w zatargi z sąsiadami swymi, szlachtą zagonową, do których niegdyś wyciągał braterską dłoń. Dziś z wszelką bezwzględnością, kłóci się z nią o każdą piędź ziemi, o drobny zysk, jaki mu prawo przyznaje.

O, miał on kiedyś porywy idealne, ale czas ołowianemi kroplami ściekający na głowę i kłopoty codzienne zatarły ich ślady; tylko wśród zmarszczek, pokrywających jego czoło, można wyczytać gdzieś mogiłę brata i inną większą, mogiłę ojczyzny.

Pani Emilia i jej wielbicielka Terenia są przeciwnie, wypieszczonemi pseudoestetyczkami. «Synogarlice, wiecznie wyciągające szyję po cukier», czują się nieszczęśliwemi dlatego, że świat nie składa się z kwiatów, któreby same słały się pod ich stopy. Czytają egzotyczne romanse i marzą to o markizach z dworu Ludwika XV, to o oliwkowych fellachach. Pani Emilia uprasza męża, aby jej asygnował pewną sumę, «jako procent od posagu» na urządzenie sobie «estetycznego gniazdka» i w tem gniazdku zamknięta od świata, pędzi swój bezużyteczny i chorobliwy żywot.

Małżeństwo Korczyńskich jest niejako mikrokosmem całego społeczeństwa. Znajdujemy tu ów podział «pracy», między kastą «pracy przymusowej» a kastą «pracy wolnej», w którym dekadenci współcześni chcą dostrzedz prawo rządzące społeczeństwem.

Ten stosunek pracowitego i ociężałego wołu do nikłego fruwającego motylka, czyż nie jest wiernym odźwierciedleniem stosunku wyżyn społecznych, owej niby inteligencyi do mas ludowych?

Jak pani Emilia wybrała sobie kwiatki życia, pozostawiając jego ciężary mężowi, tak owa niby-arystokracya duchowa bierze na swoją własność wyłączną wspólny dorobek cywilizacyjny, robi

http://rcin.org.pl

z niego swoję zabawkę, swoję rozrywkę, swój strój świąteczny, w którym przebywa wszystkie dnie tygodnia.

Benedykt zamknął się w folwarku i utonął w interesach gospodarstwa, Emilia w swojem gniazdku. Jedno i drugie oddzieliło się od szerokiego świata. Benedykt zasypia nad dziennikami, bo te wielkie sprawy, o których one mówią, wydają mu się dziś już zbyt obcemi, zbyt dalekiemi. Emilia wcale ich nie czytuje, bo świat ten jest dla niej zbyt pospolitym, poziomym, brutalnym. Ona żyje samą wyobraźnią o oliwkowych fellachach, «czułych w miłości jak nasi pasterze», o układnych i dwornych markizach de Crequi z czasów Ludwika XV, czyta egzotyczne książki, otacza się egzotycznemi roślinami i tak dalece nie umie ocenić prawdziwej poezyi życia i przyrody, że Niemen, puszcza, Mogiła z jej tragiczną i bohaterską aureolą, urocza sielanka osady Bohatyrowiczów, cały ten piękny świat, który przed nami roztacza cudowny pędzel autorki, nic a nic nie przemawiają do jej pseudoestetycznej duszy. Zamyka szczelnie okna swoje i zapuszcza rolety, aby żaden dźwięk pieśni ludowej nie doleciał jej ucha, nie przypomniał o rzeczywistości i nie zamącił rozkoszy słuchania turkawki Tereni, czytającej o podróżach w kraje eskimosów. W tem uroczem ustroniu, pełnem poezyi, życia, pamiątek, skarży się, że więdnie, jak «kwiaty na piasku», że brak jej «wstrząsających błyskawic», że się nudzi «żyjąc na pustyni... nikogo nie widując... sama przed światem lasami ukryta», że aż Benedykt, zwykle spokojny i milczący, zdobywa się na odpowiedź:

— «Pozwól powiedzieć sobie, że te twoje «kwiaty na piaskach», «wstrząsające błyskawice», «gwiazdy losu», «mogiły» i t. p. górności, nie są wcale poezyą, jak to sobie wyobrażasz, ale przestarzałą i złej wody romantycznością... Ja także niegdyś znałem się na rzeczach wzniosłych i od pospolitości życia oderwanych, a wyrzekłem się ich nie dla hulanki i nie dla metresy, ale dla konieczności i obowiązków życia. Może i w tem jest trochę poezyi, ale ty się na takiej nie znasz...»

Czy skargi p. Emilii są zupełnie bezzasadne? Wszak Benedykt odmienił się istotnie; nie takim go poznała, nie takim pokochała. Zgrubiał, spospolitował się, opuścił wzrok ku ziemi i już go nie podniósł ku gwiazdom. Ale p. Emilia nie rozumie, że stał się takim, że został wołem dlatego, że ona była tylko motylem, że zagarnęła na swoją wyłączną własność te dziedziny świateł i cieniów, dźwięków i czarów, że urządza sobie «gniazdka» i żąda

http://rcin.org.pl

na nie od męża «procentów z posagu». Ten podział rozkoszy życia i jego ciężarów, w którym ona zagarnęła wyłącznie pierwsze, pozostawiając mu drugie, czyni oboje nieszczęśliwymi i kopie głęboką, coraz bardziej nieprzebytą przepaść między nimi.

A jak przepaść ta między Benedyktem a Emilią zagłębia się coraz więcej; jak pierwszego przygniata coraz bardziej wyłączność ciężarów, drugą zaś denerwuje próżniactwo i brak celu w życiu, popychając ku coraz bardziej chorobliwym kaprysom i zachciankom, — tak też współczesna pseudo - inteligencya, odwraca się i oddala od ludu pod pozorem jego nieokrzesaności i nieestetyczności, zapominając, że z jej winy jest takim, że jej to chciwość do uciech i radości życia, przy nieumiejętności uzyskania ich w sposób etyczny, drogą lepszej organizacyi sił produkcyjnych społeczeństwa i zgodniejszego ze sprawiedliwością podziału wytworów, obarczyła go nadmiernym i wyłącznym ciężarem pracy. Szuka sama wyjścia w jakichś chorobliwych popędach, w jakichś niedorzecznych zachciankach, które obejmujemy nazwą nieokreśloną dekadentyzmu. W tem zaś przedewszystkiem rozmija się z owem pięknem, którego domniemany kult służy za pozór do potępienia mas, do skazania ich na rolę «kasty pracy przymusowej», a do wyśrubowania siebie na stanowisko uprzywilejowanej «arystokracyi ducha».

Emilia jest taką dekadentką, chociaż bezwiedną i z terminem tym nieobeznaną. Należy do kasty pracy wolnej według określenia Nitzschego, t. j. do przyjemnie próżnujących, dlatego, że od dzieciństwa do niej należała. Nigdy jej nie zawitało do głowy pytanie, jak się tam mają inne «kasty»? Bo też jest poprostu zbyt ograniczona, ażeby wiedzieć i widzieć coś poza swojem «gniazdkiem», poza ludźmi swego typu i usposobienia. Sympatye jej należą do «dusz bratnich». Takiemi są: kuzyn Różyc, morfinik i rozpustnik, który trwoni majątek w gonitwie za rozmaitemi uciechami; Darzecki, który tak siebie przedstawia: «człowiek ucywilizowany, rozkochany w pięknie, w harmonii, w rzeczach wykwintnych i wzniosłych, pragnący wrażeń, duchowego zasiłku, umysłowego wzrostu, których bez wytwornego otoczenia, bez podróży i tym podobnych zbytków życia posiadać nie można»; przejada więc swoją fortunkę, wałęsając się po Paryżach i wychowywa córki na «papugi salonowe», jak je określa trafnie Witold.

Nie przychodzi też p. Emilli na myśl robić zasadę z tego podziału pracy i próżniactwa, ani też zapytać, czy dobrze, że

http://rcin.org.pl

istnieje — jak nie przychodzą na myśl żadne pytania o przyczynach lub celach wszechrzeczy. Tem mniej mogłaby myśleć o jakiejś filozofii swojej gromadki. Pretensye jej kończą się na tem, aby jej pozwolili zostać pasożytką, a w tem pasożytnictwie widzi swoje prawo przyrodzone tak, jak władcy niegdyś wyprowadzali swoje od Boga. A że jest słabą i nerwową histeryczką, której wystarcza samo życie wyobraźni, rujnujące wprawdzie do ostatka jej zdrowie fizyczne i moralne; że na zadośćuczynienie tym potrzebom wyobraźni i wykwintnego smaku wystarcza najzupełniej spłacany jej przez męża – wprawdzie nie łatwo mu przychodzący — «procent od posagu», więc nie potrzebuje ani zrywać z krępującemi ją zasadami moralnemi, ani walczyć o te «wyrafinowane potrzeby», ani ich uzasadniać. Jest przytem zbyt bierna i zamało odważna, ażeby się zdecydowała na przekroczenie przepisów obyczajności. Jest bezużytecznym, ale i nieszkodliwym pasożytem; nieszkodliwym o tyle przynajmniej, że czynnie nie popełnia krzywdy, chociaż nią żyje.

Jeśli zaś chcemy wiedzieć, jak będzie wyglądał typ ten przy mniejszej bierności natury, powinniśmy zejść o kilka szczebli społecznych i wrócić do naszej znajomej Franki, bohaterki *Chama*. Ten sam prawie temperament i ta sama niby - cywilizacya, które w zaciszu szlacheckiej zagrody wydały panią Emilię, tylko marzącą o miłostkach, tu w tem życiu wędrownem pełnem pokus, w tem położeniu upośledzonem służącej, przy braku wpływów hamujących opinii publicznej, stworzyły typ Franki. «Flirt» salonowy, będący przeważnie rozpustą słów, myśli i chęci, tu staje się rozpustą ciała. Franka oczywiście również mało rozumuje nad zasadami swego życia, jak i pani Emilia. Jest tak samo dekadentką z «bożej łaski», jak tamta pasożytem z bożej łaski. Jest wszakże osobliwość, która wyróżnia uczuciowo - instynktowy pogląd na świat Franki, od wyrozumowanego poglądu dekadentów salonowych, z jakimi się poznamy w *Dwóch biegunach*. Jedna i drudzy są pesymistami; ale Franka czuje się ciągle pokrzywdzoną, bo też jest rzeczywiście nieszczęśliwą, trochę z własnej winy, głównie zaś wskutek warunków, w których się znajduje; więc szczerze nienawidzi świat i ludzi. Dla dekadentów przeciwnie, życie jest «miłym spacerem», po nudnych coprawda «pustyniach świata». Wiedzą, że zajmują najlepsze położenie w tym najgorszym ze światów, więc do pesymizmu ich dołącza się pewne zadowolenie.

http://rcin.org.pl

Znajdą się wszakże niebawem wśród owej pseudo-inteligencyi ludzie, którzy zechcą nietylko w wyobraźni i we francuskich romansach, ale w rzeczywistości szukać wszystkich tych słodyczy życia, o których marzenia zapełniają nieczynną naturę p. Emilii, a nie będą mieli przytem łagodnych, jak pan Benedykt, opiekunów, zapobiegających ich potrzebom ekonomicznym; potrzeby zaś te o tyle większe, o ile rzeczywiste polowanie na «słodycze i gorycze życia» kosztowniejsze od traktujących o nich książek lub egzotycznych obrazów. Ludzie, którym okoliczności nie pozwolą nie wiedzieć nic o świecie poza ich buduarem, a których życie wabi swemi ponętami, gdy z drugiej strony społeczeństwo rzuca im w oczy pytanie: czem jesteście dla swego narodu i dla ludzkości? Jakim prawem zagarnęliście dla siebie wszystkie róże, zostawiając innym wszystkie ciernie życia?

Aby odpowiedzieć na te pytania, stworzą oni swoję filozofią dekadencką, apologią «kasty pracy wolnej».

Czy jednak te uczucia i pragnienia, z których wynika popęd p. Emilii do egzotyzmu, jej zamiłowanie w rzeczach wykwintnych, zasługują na potępienie bezwarunkowe?

Ale czyż nie są to właśnie najszlachetniejsze źródła natury ludzkiej: miłość prawdy, pragnienie ideału, poryw ku niebu, z których wytrysnęły wiedza, sztuka, religia, cnota — wszystkie wielkie rzeczy, dla których żyć warto? Dlaczegoż w niej wyradzają się w chorobliwe marzycielstwo, w histeryczną egzaltacyę? Bo z tem wszystkiem oderwała się od gruntu życiowego; bo nie przez ludzi i nie dla ludzi kocha to wszystko, lecz dla siebie samej; traktuje jako swoją zabawkę, jako strój świąteczny, w którem z lubością ogląda siebie i chce oglądać przez całe życie.

I to jest właśnie kardynalnym grzechem całej pseudo-inteligencyi tego typu.

Ideałem osobowym człowieka jest owa nakreślona przez mądrość starożytną *kalokagatia*, t. j. harmonijne połączenie ideału estetycznego z etycznym, piękna z dobrem, rozkoszy z obowiązkiem pracy z wypoczynkiem, rozwoju ciała z rozwojem ducha, której szczytowym punktem jest szylerowska piękna dusza, a które możliwe jest tylko w ustroju społecznym, gdzie próżnowanie nie jest wyłącznym udziałem niewielu, a nadmiar pracy — obowiązkiem większości.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby p. Emilia oderwawszy się chwilowo od swojej egzotycznej literatury, zechciała wejrzeć nieco

http://rcin.org.pl

bliżej w otaczające ją życie i w prace męża, to i on miałby większą możność utrzymania się na wyżynach ideałów, a nietylko zapanowałaby między nimi harmonia, ale i cele życia stanęłyby im w zupełnie nowem świetle. Poryw ku niezwykłości, ku pięknu przeniósłby się ze sfer egzotyzmu i leniwego marzycielstwa do krainy prawdziwego piękna, a ideały, któreby tam się odsłoniły przed zdumionym okiem Emilii, zeszłyby przez nią na smutny padoł życia blizkiego, rzeczywistego, przeszłyby w zakres czynu, oświetliłyby swoim blaskiem pole pracy i rezygnacyi Benedykta, wniosłyby w nią swoje ciepło dobroczynne, swoję potęgę twórczą, swoję myśl przewodnią... Ale do takiego pojmowania zadań życia, do ujęcia w niem prawdziwego piękna nie była przygotowana p. Emilia. Do tego potrzeba było zostać kobietą-człowiekiem; p. Emilię zaś wychowano na papugę.

Nikt zapewne w czasach wrażliwej młodości nie dbał o to, by wyryć w jej sercu tego idealnego obrazu związku dwóch duchów bratnich, który w cudownie pięknym wierszu przekazała przyszłym pokoleniom polek nasza największa poetka, dusza bratnia z autorką *Nad Niemnem*, p. Marya Konopnicka.

Nie! «kocham ciebie!» to znaczy, chcę z tobą
Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie,
Być domu twego światłem i ozdobą
I nieść ci pokój, i ciszę, i zdrowie!
«Kocham», to znaczy twoje ideały
I twoje cele są także mojemi;
Pracujmy razem, by rozświt dnia biały
Prędzej rozbłysnął na ziemi!

. . . .

Chcę, byśmy lecąc w uścisku wzajemnym,
Jako dwa duchy w dziedzinę wieczności,
Rozpromienili na świecie tym ciemnym
Gwiaździste szlaki przyszłości...

. . . .

Kocham, to znaczy, chcę z tobą podzielić
Gorzki chleb trudu i łez i boleści,
Chcę oczy twoje w dniach smutku weselić
I tarczą być twej części.

Ani też nikt nie ostrzegł jej, mówiąc:

Jeśli w twych piersiach, kobieto, nie bije
Serce do takiej podniosłej miłości,
Nie mów ty «kocham» nikomu na ziemi!
Bo ten, co z tobą połączy swą dolę,

http://rcin.org.pl

Patrząc na ciebie oczyma smutnemi,
Nigdy nie powie, że żyje;
I duchem wrósłszy w poziomą niewolę,
Nie zrobi nic dla przyszłości...

Groźba ta spełniła się na Benedykcie Korczyńskim.

I nikt ze starszego pokolenia w gnieździe Korczyńskich nie wzniósł się do takiego pojmowania piękna w życiu. Nie wzniosła się nawet Andrzejowa, żona poległego brata Benedykta, mówiąca do syna te wzniosłe słowa:

— «Niema na świecie matki, którąby dziecko swoje nieszczęśliwem widzieć chciała; ale ja dla ciebie pomiędzy nizkiem szczęściem, a wzniosłem nieszczęściem wybrałabym drugie».

Została ona wierna tej wielkiej idei, której poświęcił życie Andrzej, jak została wierną jego pamięci; ale wychowanie i nawyknienia zamknęły jej drogę do czynnego wcielenia tej idei. A chociaż w poczuciu arystokratyczności swej duchowej nigdy nie posuwała się do tego, aby gardzić ludem, jak to czyni zwyrodniały w wychowaniu egzotycznem syn jej Zygmunt, wszakże zamknięta w swoim smutku i żałobie, niemi tylko żyje i synem, którego nieumiejętne a pretensyonalne wychowanie czyni go tyleż podobnym do ojca, ile frymarczący kupiec grecki zbliża się do bohatera z pod Termopilów.

Jeden tylko młody Witold, syn Benedykta, student zakładu wyższego, śmiało rzuca prawdę w oczy tym fałszywym prorokom cywilizacyi, gdy tak charakteryzuje kuzynki swoje, córki Darzeckiego:

— «One są same jednym grzechem przeciw zdrowemu rozsądkowi i postępowi kobiet popełnionym!... To są konsumentki, które z pewnością nigdy nic dla cywilizacyi nie wyprodukują. Co ten stary kołek w płocie (Darzecki) prawił o cywilizacyi, fałszem jest i potwarzą na cywilizacyą. Córki jego nie są ucywilizowane kobiety, ale światowe sroki, które w swych ptasich główkach dwóch ucywilizowanych myśli nie mają, choć czasem o literaturze i muzyce mówią».

W tych słowach Witolda zawarta jest cała myśl zasadnicza powieści, która jest energicznym protestem przeciwko odwróceniu wartości przez pseudoestetykę dekadencką.

Autorka nie ograniczyła się wszakże do przedstawienia ujemnego obrazu rozkładu w wyższych warstwach pod wpływem egoizmu i atomizmu społecznego. Obok zepsutego i chorego gnia-

http://rcin.org.pl

zda Korczyńskich, w którem tylko nieliczne młodsze jednostki przedstawiają zawiązki życia, zdrowia i postępu, wystawiła ona zdrowy, żywotny, pełny prostoty i szlachetności ród Bohatyrowiczów, schłopiałej szlachty zagonowej, a zbratała oba przez miłość jednego z przedstawicieli tego rodu, Jana Bohatyrowicza, z Justyną, ubogą kuzynką Korczyńskich.

To połączenie węzłem małżeńskim młodej panny z dworu, która przełożyła szczerą i prawdziwą miłość Jana nad wyciągniętą do niej ręką schorowanego i zużytego morfinika, ale bogacza, Różyca; wolała życie pełne pracy w cichej zagrodzie, niż próżne, zapełniane błahostkami i nudami życie salonów — jest niejako symbolem zlania się klas inteligentnych z ludem — co zresztą niektórzy zbyt domyślni czytelnicy przyjęli dosłownie, jako radę dla panien, aby wychodziły za parobków.

Cała rodzina Bohatyrowiczów z ich epopeją, podaniem o Janie i Cecylii, kochającej się parze z czasów Zygmunta Augusta, a rozdzielonej różnicą stanów, która szukała schronienia w tej puszczy i zaludniła ją potomkami swymi, wprowadzona jest dla uwypuklenia obrazu, dla podniesienia godności pracy wobec bezużytecznej kontemplacyi, dla przeciwstawienia zdrowego społeczeństwa, opartego na etycznej zasadzie spólności i solidarności, schorzałym warstwom, stoczonym przez wybujały indywidualizm i egoizm. Stanowi ona zarazem ową jasną część obrazu, na której z lubością spoczywa oko, a bogactwo typów i motywów, wzniosła prostota ich życia podnosi całą tę część powieści do godności epopei.

Zgodnie z tym charakterem ogniskowym obu wymienionych postaci, szczytowym punktem powieści jest scena, w której Jan Bohatyrowicz podaje zawstydzonej swoją nieużytecznością na świecie Justynie, sierp — symbol pracy.

Było to podczas żniwa, na które Justyna przyszła w roli widza.

...«Z dziwnem zamieszaniem, jakby nagle uczuła się w tem miejscu gościem natrętnym, istotą obcą i niepotrzebną, chwastem w kłosy wplątanym, uczyniła ruch do powstania. Usiadła jednak znowu...»

«W tejże chwili Jan znalazł się koło niej:

— «Co pani takiego? Taka pani zrobiła się smętna? Aż łzy w oczach stanęły? Dla jakiej przyczyny?

http://rcin.org.pl

«Wyrazy zrazu śpieszne, stopniowo miękły mu w ustach, prawie mdlały.

— «Może nadmiar śmiały jestem? dokończył cicho.

«Podniosła na niego oczy, napełnione blaskiem i łzami, i cicho odpowiedziała:

— «Po co ja tu między wami? Wstyd mi! taki wstyd!... Poszłabym sobie, ale i w domu także nic... nic...

«Umilkła, lecz on jeszcze słuchał chwilę, a potem z ową głęboką brózdą, która w ostatnich dniach na czole jego zjawiać się zaczęła, wyprostował się i przed nią stanął. Nie wydawał się wcale zdziwionym, tylko w zamyśleniu, ze wzrokiem w ziemię utkwionym, końcami palców dotykał czoła. Potem, milcząc, zrobił parę szerokich kroków, pochylił się nad matką i szepnął do niej słów kilka, a gdy do Justyny powrócił, sierp trzymał w ręku.

«Ona podniosła się z nizkiego swego siedzenia. Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy, jakby wzajem myśli swe odgadnąć usiłowali. Potem Jan śmiałym ruchem głowę podniósł i podając Justynie sierp, w którym słońce krzesało srebrne błyskawice z cicha wymówił:

— «Proszę!

«Z pochyloną trochę głową wyciągnęła rękę i z poważnym na ustach uśmiechem, połyskujące narzędzie z ręki jego wzięła...»

A jakże nie miała wyciągnąć dłoni po ten sierp, symbol zbratania z pracą i z rodem Bohatyrowiczów, skoro w tym właśnie świecie znalazła całą głębię uczuć idealnych, których ślamazarne udawanie lub powierzchowne małpowanie widziała w innym; skoro tu znalazła i prawdziwą miłość i cel życia i zdrowe zasady postępowania, których daremnie szukała w salonach?

Jakaż to przepaść między temi dwoma światami: tam pojedynkują się (bez niebezpieczeństwa) za «ścierki»; tu umierają za najświętszą sprawę; tam czytają się sentymentalne bzdurstwa, jak to:

> Aimer c'est douter d'un autre et de soi même,
> C'est se voir tour à tour dédaigné et trahi...

Tu człowiek przez całe życie więdnie dlatego, że jego miłość prawdziwa i głęboka, wypielęgnowana w cieniu większej i ogólniejszej miłości, została zdeptana przez przesądy kastowe. Tam marzą o dworach Ludwika XV; tu przechowują święte pamiątki ojczyste i czczą zbiorową mogiłę poległych bohaterów...

http://rcin.org.pl

To też tłumaczy tylko jej myśli i uczucia jeden z Bohatyrowiczów, gdy mówi:

«Smętnie to i wstydno bogactwa używać, a nie swego; wysoko stać, a nie na swoich nogach; młodym i silnym być, a jak w zgrzybiałej starości żyć w wiecznem odpoczywaniu...»

III.

W powieści *Nad Niemnem* widzieliśmy przeciwstawność nie schorzałej pod wpływem wybujałego indywidualizmu pseudo-cywilizacyi warstw inteligentnych a zdrowej i moralnej, pozbawionej wszelkiej sztuczności kultury ludu.

Widzieliśmy pierwszeństwo oddane temu uspołeczniającemu pierwiastkowi — pracy i obowiązkowi nad wszystkiemi pawiemi piórami salonowej estetyki. Widzieliśmy drogę wskazaną do uleczenia organizmu społecznego — w zbrataniu się z ludem, symbolicznie i rzeczowo przedstawionem przez legendę o Janie i Cecylii oraz przez ślub Justyny z Janem.

W *Dwóch biegunach* zagadnienie etyki i estetyki, cywilizacyi i dekadentyzmu, posunięte jest dalej. Autorka tak dalece podnosi znaczenie uspołecznienia, że uważa je za decydującą i pierwszorzędną cechę cywilizacyi. Ujawnia się to w następującym dyalogu między bohaterem tej powieści Zdzisławem Granowskim a Bohurskim:

— «Jakto! przypuszczasz więc pan, że pastuch może być wyżej ucywilizowany od księcia?

— Nietylko przypuszczam, ale wiem, że tak bywa...

— *Nom du ciel!* W jakichże wypadkach?

— We wszystkich tych, w których pastuch jest więcej uspołecznionym od księcia.

— Ale cóż to takiego według pana, być więcej uspołecznionym?

— Żyć nietylko dla siebie, ale także i dla innych, krócej mówiąc: być dobrym i pożytecznym dla innych. Oto wszystko. W tem znaczeniu pastuch, który zasadza drzewo, mające dawać cień i owoce wtedy, gdy jego na ziemi już nie będzie, jest wyżej ucywilizowany od księcia, który dla zwiększenia sumy swoich przyjemności wycina lasy».

Każdy z nas przyklaśnie zapewne takiemu określeniu cywi-

http://rcin.org.pl

lizacyi, a dostrzegamy przytem z łatwością, że jest ono w zgodzie z zasadą *Vivre pour autrui* podstawą *Religii ludzkości* Comte'a, najbardziej może cennej, a najmniej u nas znanej i cenionej składowej części pozytywizmu.

Z drugiej strony widzimy tu już nowe pokolenie typów inteligencyi schyłkowej: świadome, pełne poczucia klasowego, formułujące w zasady to, co u poprzedniego było tylko instynktową skłonnością. Zamiast gruchających synogarlic, jak Emilia, lub «kołków w płocie», jak Darzecki, zasłaniających się kilku mdłymi frazezami, spotykamy tu, w osobie Zdzisława Granowskiego, skończony typ świadomego epikurejczyka i dyletanta z całym zasobem argumentów, zaczerpniętych z filozofii dekadentyzmu.

Pod tym względem *Dwa bieguny* odbijają od innych powieści p. Orzeszkowej zupełną, że tak powiem, aktualnością, pochwyceniem najsmutniejszej strony obecnej chwili przejściowej.

Bo też między *Nad Niemnem* a *Dwoma biegunami* stoi *Bez dogmatu*, wcielająca w postaci Płoszowskiego doskonały, pełny barw i życia typ dekadenta wraz z jego filozofią i nieustanną analizą samego siebie. Wpływ utworu p. Sienkiewicza na *Dwa bieguny* daje się odczuć tak w całości, jak i w szczegółach. Czytając tę powieść doznajemy takiego wrażenia, jak gdyby była artystyczną odpowiedzią na podstawowe założenie *Bez dogmatu;* dokładniejszym i do tego ośrodka przystosowanym rozsnuciem wątka już naszkicowanego w *Nad Niemnem.*

«Choroba woli» Płoszowskiego, jak i wogóle cała nieudolność inteligencyi tego typu, nie polega w istocie na nadmiarze «rozumu i analizy», jak to lubią wmawiać w siebie jej reprezentanci, ani też na jakimś «przerafinowaniu cywilizacyi», jak twierdzą filozofowie dekadentyzmu, lecz przeważnie i zasadniczo na oderwaniu się od życiodajnego gruntu rzeczywistości swego społeczeństwa i palących zagadnień swego czasu.

Zdaje się istotnie, jakoby p. Orzeszkowa miała na myśli przeciwstawić biernej i mglistej, chociaż uroczej i wysoko poetyckiej postaci Anielki z *Bez dogmatu* inną, wcielającą niejako ideał kobiety - człowieka i pokazać, jak taka kobieta przyjmie miłość schyłkowca.

Seweryna jest również jak Anielka, człowiekiem zasad i obowiązku. Tylko zamiast tych elementarnych zasad moralności, które, w chwilach rozgoryczenia niepowodzeniem, dają Płoszowskiemu powód do wywyższania się i drwinek z «pokory wzglę-

http://rcin.org.pl

dem dekalogu» — co zresztą trochę przypomina monolog lisa wobec winogron, bo w istocie zarówno jego do Anielki, jak Zdzisława do Seweryny przykuwa głównie i mimowiednie owo bohaterstwo zasad — zamiast więc tej elementarnej etyki z góry przepisanej, uposażyła p. Orzeszkowa swoję bohaterkę w zasady moralności wyższej, polegającej na miłości dla kraju i czci ideałów, którymi przejęła się od brata. Brat ów zginął na dalekiem wygnaniu, a miłość dla niego, żal po nim i męczeńska aureola, otaczająca pamięć jego, zlały się z czcią dla jego przekonań, które zresztą Seweryna podziela zupełnie świadomie. Z subtelnem poczuciem artystycznem wystrzegła się autorka błędu zrobienia z bohaterki swojej pedantycznej zwolenniczki lub fanatycznej propagatorki wyrozumowanego programatu — z czego jej zresztą robiono najniesłuszniej zarzuty. Przeciwnie, Seweryna jest naturą głęboko uczuciową i wszystkie jej przekonania płyną z głębi serca, oparte są o wiarę w przyszłość ludzkości. Sama mówi o sobie:

— «Nie umiem przekonywać; nie wiem dlaczego, ale nie umiem. Zdaje mi się, że w tych rzeczach nikt nikogo przekonać nie może; te rzeczy trzeba czuć!...»

Jest to jedną właśnie z cech przeciwstawności jej z owym drugim biegunem, z salonowcem, który o wszystkiem lekko i łatwo rozumkuje, tak jak katarynka, odgrywająca zadane temata; którego serce wszakże nie bierze najmniejszego udziału w tych rozumkowaniach, a jeszcze mniej wpływają one na jego wolę i czyn.

Uzbroiwszy w ten sposób bohaterkę w zalety wyższe, dając jej, zamiast biernego posłuszeństwa przyjętym przez ogół zasadom obyczajności, niezłomną siłę własnych, samodzielnych, z głębi serca płynących i o wiele wyższych nad przeciętne wymagania przekonań, starała się autorka także usunąć z postaci Zdzisława wszystko to, co niemile razi w Płoszowskim. Bohater *Dwóch biegunów* jest zupełnie *correct* pod względem wymagań przeciętnej etyki: nie przychodzą mu myśli zabójcze; nie pragnie niczyjej śmierci — prawda, że nie potrzebuje tego, bo Seweryna jest wolna; nie czyha na nią, jak dzikie zwierzę na zdobycz; nie używa podstępów, a nawet odrzuca propozycyą «bratniej duszy» p. Leontyny, która mu radzi, dla uzyskania ręki Seweryny, włożyć chwilowo maskę jej przekonań — proceder tak często używany przez młodych ludzi wobec bogatych *heritier;* — zachowuje się po rycersku wobec kolegów, pozwalających sobie żartować z niej, czem

http://rcin.org.pl

ją ujmuje dla siebie. Wszystko to wprawdzie pozbawia Zdzisława tej żywotności, jaką tchnie typ Płoszowskiego, zbliża go więcej do postaci pomyślanych *(voulu)*, niż z natchnienia wypływających *(conçu)* i po części nawet chybia celu: typ bowiem Zdzisława jest o wiele mniej interesującym i ponętnym niż Płoszowskiego, który pomimo swoich wad jest naturą bez porównania głębszą; człowiekiem, mogącym obudzać miłość kobiety wyższej, gdy przeciwnie, Zdzisław został wskutek tych zalet postacią bezbarwną. Ale autorce naszej szło widocznie o zaznaczenie, że nie wady moralne tego człowieka, któreby nakazywały uczciwej kobiecie odwrócić się od niego, ale jedynie różnica przekonań; świadomość tego, że zostając jego żoną, musiałaby się wyrzec swoich własnych, każe Sewerynie odrzucić miłość Zdzisława.

Jako kobieta, stanęła autorka w obronie godności kobiet, którą, jak się zdawało przynajmniej niektórym krytykom, narażała na szwank powieść *Bez dogmatu* w osobie Anielki. Anielka poszła za mąż bez miłości za Kromickiego; Seweryna odrzuca dla różnicy przekonań rękę kochającego i kochanego człowieka. Anielce zarzucano, że poświęciła miłość swoję i Płoszowskiego dla jakichś urojonych względów, dla ślepego posłuszeństwa dekalogowi, przepisom obyczajności swego otoczenia; Seweryna odrzuca wzajemną miłość, będąc wolną, a przytem w niczem innem nie licząc się z opinią otoczenia, ponad którem zresztą góruje.

Na czemże polega przeciwstawność tych dwóch biegunów, które pomimo przyciągania wzajemnego oddalają się od siebie w imię wyższej zasady etycznej, dzięki niezachwianej woli Seweryny?

Gdy zastanawiamy się bliżej nad charakterem moralnym Zdzisława, uderza nas jeszcze więcej cech wspólnych z bohaterem p. Sienkiewicza. Nieczynny salonowicz, nerwowy pseudoestetyk, mający swoje *jasne* i *szare* godziny (jak zresztą wszyscy ludzie niezajęci) podobne do dni przypływu i odpływu Płoszowskiego, kapryśny w ocenie ludzi i rzeczy jak histeryczna kobieta; gotowy naprzykład odesłać służącego za niemiły grymas, który mimowolnie mu się ukazuje na twarzy, (przypomnijmy przy tej sposobności uwielbienie Płoszowskiego dla Anielki za to, że ukazała mu się po balu w promieniach niebieskiego brzasku lub jego niechęć dla niej z tego powodu, że matka jej rozwodziła się przed nim o swoich planach matrymonialnych); jest również pessymistą

http://rcin.org.pl

jak i całe kółko złotej młodzieży, które go otacza [1], — bo jakżeby mogło być inaczej przy takiem życiu? — i również chętnie, jak Płoszowski, mówi o swojej domniemanej wyższości:

«Natura złożyła we mnie jakąś despotyczną potrzebę doskonałego piękna i to jest niewątpliwie zaród cierpień, z którego jednak miałem prawo być dumnym, bo z najszlachetniejszego pierwiastku pochodził».

Sądy jego o życiu często bywają również dziecinne, jak u Płoszowskiego. Oto np. jedno z rozumowań, przypominających w ogóle ekwilibrystykę pesymistów — filozofów i niefilozofów:

«Pocóż więc w człowieku te przeciwieństwa potrzeb i chęci, a raczej ta ich wszechstronność, która wszechstronnego zadowolenia żadną miarą osiągnąć nie może? Pragnę tego i tamtego; jeżeli zachowam to, tamtego nie otrzymam; jeżeli tamto posiądę, to utracę. Są ludzie — Staś naprzykład — którzy nie mają w sobie takich dysonansów; wszystko biorą ze strony dobrej, żyją po prostu z dnia na dzień i ani myślą, że za granicami ich przyjemnego, letniego życia, jest życie inne, górne i gorące».

Przypomina to wprawdzie niezdecydowanie dziecka, które chciałoby wymalować na zielono i purpurowo niebo swego obrazku, a rozpacza nad tem, że nie może użyć obu barw odrazu; ale także i «dramat wewnętrzny» Płoszowskiego — chociaż znacznie rozcieńczony letnią wodą dobrego kontenansu.

Nawet niektóre wyrażenia i porównania Zdzisława są jakby wyjęte z ust Płoszowskiego:

— «Dlatego, że nie jesteś *grubą gliną*, ale subtelną *porcelaną*, mieści się w tobie alembik do warzenia trucizn».

Tak samo, jak Płoszowski, prawi on ciągle o cywilizacyi, wykwincie, estetyczności; niektóre ustępy przypominają nawet źródła natchnień Płoszowskiego — Bourgeta i innych pisarzy francuskich.

— Z zapalonem cygarem, siadając na otomanie, myślałem, że błogą jednak dla tego, kto ją posiada, musi być wiara w ludzi, w powołanie, w cele życia i tym podobne idylle i archaizmy! Ale cóż robić, skoro właśnie cechą człowieka wyższego czasów naszych jest skłonność do analizy i rozczarowań, które tę wiarę

[1] Tak jeden z nich, Józio, wygłasza taką sentencyą: «Dobrze powiedział ów rzemieślnik niemiecki, który całe Niemcy wszerz i wzdłuż obszedłszy, rzekł: że Pan Bóg przez sześć dni świat stworzył, to wiadomo, ale widać też, że stworzył go naprędce».

http://rcin.org.pl

niszczą! Wieczny dysonans, ścigający natury subtelne i zdolne do podnoszenia się na wyżyny myśli choćby trujących».

Jak Płoszowski, jest Zdzisław człowiekiem bez żadnych «dogmatów» moralnych:

— «Prawo, któremu najchętniej i najpospoliciej ulegam, zawiera się w dwóch formułach: *cela me plaît* i *cela me deplaît!*»

Jest on najdoskonalszym wcieleniem etyki opartej na kaprysie.

I w stosunku jego do Seweryny, znajdujemy szereg cech, zbliżających miłość jego do uczuć Płoszowskiego względem Anielki. Najsamprzód zaczyna od smakowania jej na sposób pseudoestetyczny; «psuje» mu ją niezgrabne futerko, strój niemodny, rozmowa o inwentarzu. Później w grę wchodzi nałóg flirtowania:

— «Tyle razy tę gamę w takiej atmosferze odgrywałem (t. j. w buduarze), że ilekroć znalazłem się wśród atmosfery, dźwięki gamy odzywały się we mnie bez żadnego udziału mojej woli, wprost dlatego, że płynęły już we krwi i nerwach».

Prawda, że czuje się jakoś skrępowanym i nie może wywołać w sobie «tej skali tonów od pianissima do fortissimo, od andante do furioso», którą przywykł był wygrywać — znowuż bez głębszego udziału serca, jak katarynka nastawioną melodyę — a to głównie dlatego, «że postać panny Zdrojowskiej tak dalece z tłem i atmosferą buduaru nie harmonizowała, jak gdyby tu była przywianą z błękitów lub mogił. Przypomina to żywo owo granie Płoszowskiego na nerwach Anielki «jak na fortepianie», tylko że Anielka była podatniejszym do tego instrumentem.

I w wewnętrznej budowie powieści jest coś wspólnego z *Bez dogmatu*. Opowiadanie prowadzone w pierwszej osobie, kuzynostwo Zdzisława z Seweryną, przypominają strukturę powieści Sienkiewicza. Wnikając jednak bliżej w osobistość Zdzisława, dostrzeżemy i głęboką różnicę psychologiczną między nim a Płoszowskim. Pomijając już większą prawdę artystyczną i psychologiczną ostatniego, różni się on od Zdzisława tem, że jest naturą głębszą pomimo swej dekadenckiej ułomności; że jest człowiekiem, u którego wymagania wyobraźni i rozumu, chociaż błędne, stają się jednak wymaganiami życia; że goni za swojemi urojeniami do ostatka, nie żałując dla nich szczątków tego nędznego życia, w którem nic dla siebie nie widzi; gdy tymczasem Zdzisław jest tylko salonowcem, strojącym się w estetykę, literaturę i wszystkie inne przynależności stroju ucywilizowanego buszmena, ale w grun-

http://rcin.org.pl

cie jest zerem, człowiekiem płytkim i próżnym, jak i całe jego otoczenie; nieszczerym nawet w swoim pesymizmie życiowym:

— «Dziwna rzecz — powiada o sobie i bratniej duszy Leontynie — jak jesteśmy oboje rozczarowani do świata i zarazem przezeń oczarowani».

To też o ile zrozumiałą jest miłość Anielki dla Płoszowskiego który się jej przedstawia w całej aureoli natury wyższej i szczerej, w całym tragizmie rozdwojenia wewnętrznego, o tyle trudną byłaby do zrozumienia miłość Seweryny, gdyby nie pewne okoliczności tłumaczące ją psychologicznie: jej sieroctwo, samotność i smutek; pragnienie miłości i współczucia, któremu nie mogą zadość uczynić ani bratersko-koleżeńskie uczucia Bohurskiego, ani przywiązanie «niani»; wreszcie wdzięczność dla Zdzisława, który znalazł się prawdziwie po rycersku, przecinając żarty kolegów, skierowane na Sewerynę, o czem została przypadkowo powiadomioną. Jej wrażliwe i współczujące serce zadrgało wszystkiemi struny w odpowiedzi na nałogowy flirt Zdzisława, który stopniowo przeszedł w głębsze uczucie i z jego strony, nie dość wszakże głębokie, aby go odrodzić moralnie i zmusić do obrania tej drogi, jaką szła Seweryna. Dyalog z «Kaina» Byronowskiego, na którym zatrzymuje się Zdzisław w swojem tłumaczeniu, najlepiej charakteryzuje stosunek obu:

— «Jesteśmy z rodu aniołów... Czy chciałbyś stać się do mnie podobnym?»

— «Nie wiem kim jesteś. Widzę twoją moc i piękność, ale nakazujesz mi rzeczy przewyższające moje siły, chociaż nie przewyższające mego pojęcia...»

A Seweryna? Jeśli p. Orzeszkowa w Zdzisławie chciała dać poprawną edycyę Płoszowskiego, to cel został chybiony; ale Seweryna, jako typ etyczny stoi o tyleż wyżej od Anielki, o ile Zdzisław niżej od Płoszowskiego, jako kreacya poetycka. Zamiar autorki (jeśli istniał w rzeczywistości) rehabilitacyi kobiety wobec krzywdy wyrządzonej przez wystawioną w wielu punktach na krytykę kreacyą p. Sienkiewicza, został tu osiągnięty w zupełności.

Czysto niewieścia i biernie wrażliwa postać Anielki blednie i maleje wobec promiennej w swojej skromności i prostocie kobiety-człowieka Seweryny. Nie należę do bezwzględnych krytyków Anielki i jak najchętniej przyznam, że ta postać, owiana lekką mgłą poezyi, wywiera nieprzezwyciężony urok, a urok ten

http://rcin.org.pl

podnosi się do czci wobec jej heroizmu przekonań. Ale te przekonania są tylko nieco rygoryczniejszym lub uszlachetnionym kodeksem przeciętnej obyczajności otoczenia i ta właśnie okoliczność przyczynia się do osłabienia w znacznym stopniu naszej czci dla Anielki. Trudno zdać sobie sprawę, czy jest taką przez brak pojęcia i odwagi do wyższego poglądu na rzeczy, czy przez nadzwyczajną wrażliwość etyczną — i w ten to słaby punkt uderzały wszystkie pociski mniej subtelnych krytyków. Przytem stoicyzm Anielki obraca się w wyłącznym kole uczuć osobistych i rodzinnych. Heroizm Seweryny dotyczy przekonań wznoszących się wysoko ponad kursujące pojęcia etyczne; przekonań samodzielnie przez nią wyrobionych lub przyjętych, a przytem spoczywa na uczuciach niezrównanie wyższych i szerszych od miłości osobistej, na uczuciach, których przedmiotem jest naród i społeczeństwo. Anielki są urocze dopóki są pannami i narzeczonemi; dopóki cierpią i walczą z nieszczęśliwą miłością, słowem, dopóki sytuacya czyni je takiemi; skoro zostaną szczęśliwemi żonami i matkami rodzin, wchodzą w tłum przeciętnych kobiet; ich siła czarodziejska polega na *podmiotowej, estetycznej* ocenie. Seweryna zostaje wzniosłą w każdej sytuacyi, a urok jej spoczywa na *przedmiotowej, moralnej* wartości.

Pod jednym tylko względem można przyznać Anielce pewną wyższość nad Seweryną. Anielka jest naturą nawskróś artystyczną; jej stoicyzm moralny nie stanowi nigdzie najmniejszego dysonansu z estetycznością jej uczuć i postępowania. U Seweryny, chociaż etyka jej wyższa, nie została jednak doprowadzona do zupełnej harmonii z wymaganiami estetyki. Sama natura jej nie jest artystyczną: lubi ona obrazy, sama gra i śpiewa poprawnie, ale sztuka stanowi dla niej tylko jeden ze szczegółów życia, uprzyjemnienie chwil odpoczynku, rozkoszą, której użycie ponad pewne granice jest grzechem przeciwko surowej i wzniosłej etyce obowiązku. Jej ideały kształtują się według idei dobra bez udziału piękna.

Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy Zdzisław w chwilach rozczarowania nazywa ją wcieloną prozą, to w tem niema nic prawdy.

Autorka nie dokonała w tej kreacyi owej syntezy piękna i dobra, jaką dał Schiller w pojęciu «pięknej duszy», duszy, która nie pod naciskiem prawa moralnego, nie przez przymus nad sobą postępuje dobrze, lecz której wszystkie samodzielne popędy są

http://rcin.org.pl

same przez się cnotliwe, której *podoba się* tylko to, co stanowiłoby jej *powinności*, gdyby nie było przedmiotem pragnienia. Kaprys i pseudoestetyka przeciwstawione są w *Dwóch biegunach* surowej etyce obowiązku. Ale owemu błędnemu pojmowaniu nie przeciwstawia się prawdziwy kult piękna, który jest czcią ideałów. Dla Seweryny, jak dla Kanta, cnota zostaje jeszcze w sprzeczności z pięknem: nie jest dobrem to, co jest wynikiem samorzutnego pociągu. Godziny poświęcone kultowi piękna, wydają się jej niejako kradzieżą względem obowiązku; sztuka staje do pewnego stopnia w sprzeczności z wyższemi zadaniami życia, które ma do spełnienia. Nie zdaje się domyślać możliwości przeniknięcia całego życia jej ideałami i pracy w tym samym etycznym kierunku pod przewodnictwem piękna. Brak tu pojednawczej a płodnej syntezy między sprzecznościami.

Aby jednak ukochać ideę tak, jak ona ukochała; aby wyrzec się dla niej wszystkiego, nawet miłości osobistej; aby z taką prostotą i szczerością pójść za nią, bez pozowania na bohaterstwo, bez rozumkowań, bez pięknych słów — na to potrzeba mieć duszę wzniosłą i prawdziwie poetycką.

A jest to niezawodnie dusza pełna głębokiej poezyi, która wszakże nie zdążyła przejąć się artyzmem wewnętrznym, dlatego jedynie, że przeszkadzał temu dualizm pomiędzy wymaganiami formalnego piękna a poczuciem obowiązku. Piękna dusza, która jeszcze się nie wykrystalizowała w kształty estetyczne. W tym względzie, jak i we wszystkich innych jest ona bez porównania głębszą od Zdzisława, którego pseudoestetyczność nie płynie z serca, ale jest naleciałością, wszczepioną przez wychowanie i modę, wygodnem nawyknieniem narówni z modną suknią lub delikatną bielizną

To też nie jest panna Zdrojowska pesymistką, bo pesymistą może być tylko ten, dla kogo świat odarty został ze wszystkich szat poezyi i piękna. Ona wnosi poezyę życia, czynu i obowiązku we wszystko, czego tylko dotknie. Na pesymistyczne pozy Zdzisława, odpowiada spokojnie:

— «To prawda; ale jest też w życiu plan jego, który zajmuje, cel, który pociąga, są zasady, na których wesprzeć się można, i obowiązki, których spełnianie pociesza...»

Wzniosłe i święte słowa!

Dziwnie odbija ten pogodny pogląd na życie, od połowicznego pesymizmu Zdzisława i jego pseudoestetycznego kółka. Gdyby

http://rcin.org.pl

mieli choć trochę prawdziwego poczucia piękna w sobie, czyżby mogli być pesymistami?

Smutna i samotna sierota, pragnąca zbliżenia do bratniej duszy, żywem i głębokiem uczuciem odpowiedziała na pierwsze objawy życzliwości; ujęta została rycerskością Zdzisława; chwilowo może się łudziła, że ta płytka maska światowa ukrywa pod sobą coś głębszego...

Ale dzień spędzony w jego towarzystwie na wsi, w tej atmosferze szczerości i prostoty; w warunkach, w których nie mógł pozować, bo mu nawet przeszkadzały owe staroświeckie fotele z prostemi poręczami; dzień ten przekonał ją, że niczego się po nim spodziewać nie mogła poza tem, co widziała i wiedziała.

Zrozumiała i odczuła to, że Zdzisław nigdy nie zostanie wcieleniem jej ideałów. Więc pomimo próśb i nalegań jego, pomimo samotności i sieroctwa, pomimo głębokiego uczucia rozbudzonego w tem wrażliwem a żądnem kochania sercu, odpowiedziała mu:

— «Nigdy!»

«Z niepojętem panowaniem nad sobą, z mocą taką, z jaką zapewne męczennice wiary stawały naprzeciw lwom rzymskiej areny, mówiła ciągle: nie! Żadnym wyrzutem ani zarzutem mię nie obarczyła; nie dała szerokich tłumaczeń i wyjaśnień; niczem nie wywyższyła siebie, ani mnie poniżyła, tylko blada, jak najbledszy promień księżyca, albo cała we łzach i ogniach, mówiła stanowczo i nieodwołalnie: nigdy!»

IV.

W *Dwóch biegunach* autorka nasza poruszyła zagadnienie dekadentyzmu i cywilizacyi, zagadnienie przeciwstawności uspołecznienia i atomizmu społecznego, etyki zasad i etyki kaprysu w sposób najjaśniejszy i najdobitniejszy. Jest to rzeczą zrozumiałą. Bo jeśli nawet kreacye tej powieści powstały w duchu twórczym autorki, niezależnie od zagadnień tak pesymistyczny charakter przybierających w *Bez dogmatu;* to w każdym razie oba te utwory powstały z jednego ducha czasu, z jednego prądu myśli, biorącego przewagę w pewnej dobie umysłowości naszej, jak i wszechświatowej. Zostają więc w stosunku do siebie, jak *teza* do *antitezy* i nie inaczej na nie będzie się zapatrywał historyk literatury, jak na pełne wątpliwości pytanie i odpowiedź, pełną wiary

http://rcin.org.pl

w prawość i poprawność wytkniętej przez się drogi. Śmiało też utwory te możemy postawić obok siebie: bo o ile w powieści p. Sienkiewicza ujmuje nas głębia analizy psychologicznej, ciepło kolorytu i artystyczne wykończenie rysunku, o tyle góruje replika p. Orzeszkowej wzniosłem pięknem idei zasadniczej, podniosłością niektórych charakterów (zwłaszcza głównej bohaterki), jasnością, czystością i konsekwencyą zasad, oraz głębokiem wniknięciem w tło społeczne.

Zagadnienie wymienione wraca wszakże pod odmiennemi postaciami w szeregu innych utworów późniejszej doby. Przychodzi ono teraz zwrócone wprost obliczem do tego najżywotniejszego zagadnienia, do tego najgłębszego, około którego obracała się zawsze cała filozofia życia: gdzie szukać szczęścia? Wszak z tego źródła przeważnie wypłynęła cała etyka filozoficzna, a któż oprócz mnichów zaprzeczy człowiekowi prawa do szczęścia?

W szeregu szkiców, objętych pod wspólnym tytułem *Melancholików* góruje myśl przewodnia o związku szczęścia z zasadami życiowemi i ich tłem społecznem.

Skąd płynie pesymizm współczesnego pokolenia? — Oto jest zagadnienie, które snuje się przez cały zbiór, wracając pod rozmaitemi postaciami w różnorodnych warunkach.

Przesuwa się tu przed nami cały szereg zawiedzionych w owem poszukiwaniu szczęścia; zawiedzionych dlatego, że nie tam go szukali, gdzie znaleźć można, a w niektórych z tych szkiców wskazuje autorka i drogę, na której niezawodnie się znajdzie; jest nią zasada — «żyć dla innych», lub używając poetyckiego wyrażenia autorki: «od zachodu własnej zorzy na wschód wszechżycia obracać lica».

Przeciwstawność etyki egoistycznej z życiem poświęconem idei wyższej a kierowanem głębokiem poczuciem obowiązku jaskrawo uwydatnia się w dwóch *Braciach*, z których każdy reprezentuje jeden z wymienionych typów. Wiktor goni po świecie za fortuną, która mu nie skąpi swoich darów, a po drodze, gdzie się da, nie wdając się w skrupuły, zrywa kwiatki życia. Zenon siedzi przy ziemi, której utrzymanie w ręku postawił sobie za obowiązek życia. Wyrzekł się szerokich marzeń, zapomniał o wzlotach w krainę ideałów, znosi cierpliwie niezaradność żony i zgryźliwość jej siostry; sam zgorzkniał, bo nawet duszy bratniej, przed którąby się mógł wynurzyć, nie miał w otoczeniu. Mimo, to, gdy ta przeciwstawność poglądów na zasady życiowe oddala go od

http://rcin.org.pl

brata, gdy w chwili wyjazdu jego czuje, iż go traci także i moralnie, spada nań wielka radość rzucająca słoneczny promień na tę chwilę smutku, a zwiastująca zarazem, że cierniste życie obowiązku nie było bezowocnem: Pawełek, jego wychowaniec, który pod wpływem zachęcających obietnic pewnego przedsiębiorcy, gotów był sprzeniewierzyć się wszczepionym mu przez Zenona zasadom i puścić się na drogę argonautyzmu w obce strony, ujęty jego dobrocią, odrzuca te propozycye i ze skruchą serdeczną zostaje przy nim i przy wytkniętych przezeń celach.

Nie należą bezpośrednio do zakresu naszego inne typy. *Wielki* — to artysta, który pomimo oklasków, powodzeń i wszystkiego tego, co towarzyszy rozgłosowi i popularności, czuje bezgraniczną pustkę w duszy: otwarła się przed nim czarna przepaść ta, gdy naraz choroba własna i zawód miłosny odsłoniły mu całą ułomność natury ludzkiej, jemu, który na różach spoczywał i nie znał, co to niespełnione pragnienia. *Ascetka*, chociaż współczesna, przenosi nas w odległe wieki: w czasy, gdy ludzie szukali szczęścia w okrucieństwie dla siebie i dla innych. «Siostra Mechtylda, sama o tem nie wiedząc, przedstawiała jednę z najdziwniejszych zagadek bytu ludzkiego: możność istnienia szczęścia na dnie tej najposępniejszej z melancholij, jaką jest z pogardy dla ziemi powstały ascetyzm». W *Jednej setnej* źródłem melancholii jest filozoficzne «nie wiem». Ale już w *Świetle w ruinach* promyk dobroczynny altruizmu przebija te kłębiące się chmury melancholii, płynące z samolubnego pojmowania szczęścia. Kobieta nieszczęśliwa w małżeństwie, opuszczona, oczekuje kogoś, z kim chciałaby spędzić wieczór na flircie; natomiast przychodzi staruszek, dawny przyjaciel jej ojca, z którym razem dzielił wielkie nadzieje, niebezpieczeństwa walki i smutek wygnania. Niechęć, pierwotnie przez tę wizytę wywołana, wkrótce zamienia się na współczucie, a gdy pod ciepłem tego uczucia wynurza się smutek samotnej starości, ona przed chwilą nieszczęśliwa w samotności i bezcelowości życia swego, znajduje radość w troskliwości o niego.

Nie należąca do tej seryi *Pieśń przerwana* potrąca również o zagadnienie szczęścia w obrazie pełnym tak czystej i wzniosłej poezyi, któremu podobne nawet z pod tego złotego pióra i z tego złotego serca nie co dzień spływają. Mamy tu hrabczyka, próżniaka i wałęsalskiego, jak ogół jego klasy, ale z jakiemiś śladami, jakąś tam może mniej niż «jedną setną» lepszych pragnień, które tkwią gdzieś na dnie jego duszy. Jest pesymistą, pesymizm płynie

http://rcin.org.pl

z tegoż źródła, co u innych «melancholików»: utracił nadzieję na szczęście, poza szczęściem zaś nic w życiu nie widział. I oto, dzięki wypadkowi i *incognito*, którem się otacza, poznaje dziewczę skromne i niezamożne, które nietylko mu odsłania widoki prawdziwego szczęścia, płynącego z opartej na czci miłości, ale uczy jego tysiąca rzeczy prostych, a których pomimo doświadczenia i zblazowania, nie znał: uczy go poznać literaturę ojczystą i ocenić jej piękności; daje mu przykłady godności ludzkiej i wskazuje cel życia w słowach równie prostych jak wzniosłych. Bo gdy ukryty za pseudonimem książę mówi do niej o sobie, jako o kimś trzecim:

— «...Sam nie wie co ma robić z sercem zrażonem, po wielekroć zranionem, z dniami i godzinami, które nie mają celu». Ona mu odpowiada:

— «Mnie się jednak zdaje, że książę mógłby być szczęśliwym, tylko albo nie chce, albo nie umie... ...Widział pan kiedy medalik z Matką Boską Paryską?... Stoi, a z obu rąk Jej leją się potoki promieni, które pocieszają, oświecają i od złego bronią... Gdybym była na miejscu księcia, weszłabym na tę basztę, spuściłabym ręce i lałabym z nich potoki, potoki promieni... O Boże, jaka byłabym szczęśliwa!...»

Z niezrównanym taktem poetyckim potrafiła autorka przedstawić swoją bohaterkę tak, że nic a nic nie wykraczając poza naturalność i prostotę, to skromne dziewczę, z paru ledwie klasami pensyi i sporą lekturą samodzielnie zdobytą, pełniące rolę kucharki, praczki i szwaczki dla całej rodziny, zawsze taktem swoim i zdrowym instynktem góruje nad sztucznem wychowaniem i światowem obyciem księcia. Czy to wtedy, gdy mu każe odstawić na miejsce przysłany dla jej ojca kosz z owocami; czy gdy mu odsłania piękności poezyi ojczystej, czy gdy, nie wiedząc o tem, daje mu naukę, jak mógłby urządzić życie swoje, zawsze jest taką, że nietylko musi odczuć jej moralną, ale i towarzyską wyższość nad sobą. Nie dziw więc, że czuć musi dla niej cześć coraz to głębszą po każdem takiem spotkaniu. A jednak... gdy przypadek odsłania jego *incognito;* gdy pieśń tak pięknie rozpoczęta zostaje nagle przerwaną, książę chociaż rozpacza, o utracie Klary, która natychmiast się usuwa, na propozycyą wszakże swego sekretarza, aby się z nią ożenił — wybucha śmiechem.

Bo też nie mogły głęboko wsiąknąć w duszę płytką uczucia

http://rcin.org.pl

czci i miłości: nawet o tyle, aby przełamać błahą zaporę — konwenansu.

Śmiech ten jest bolesnym dysonansem, kończącym cudną, poezyi pełną pieśń; wkłada on czapkę z dzwonkami na czoło dotąd okolone zwodniczą aureolą poezyi — poezyi z innego czoła płynącej.

Też same mniej więcej motywa powtarzają się w *Iskrach*.

W dwóch większych powieściach, które do naszego przeglądu należą: w *Australczyku* i *Argonautach* zagadnienie odwraca się cokolwiek, przybierając nową postać. Etyce zasad nie przeciwstawia się tu już rozpieszczenie i sybarytyzm myśli, prowadzące do jałowości życia i pustki duszy, lecz żarłoczne apetyty karyerowiczów, pełnych energii czynnej, ale usiłujących zbudować szczęście swoje niezależnie lub wbrew interesom ogólnym, zadaniom wyższym, celom społecznym i narodowym. Po długich wysiłkach i osiągnięciu celu, ci, którzy na tej drodze dotrwali, doznają bolesnego zawodu i zbyt późno przychodzą do przekonania, że służyli fałszywym bogom, że w oderwaniu od życiodajnej gleby swego społeczeństwa i narodu, zadowolenia wewnętrznego znaleźć nie mogą.

Etyka samolubstwa, oparta na gwałceniu lepszych uczuć, na zrywaniu stopniowem nici wiążących jednostkę z ogółem, okazuje się zawodną: cel, w imię którego depcą się wyższe ideały, szczęście osobiste, wciąż umyka i znika ostatecznie, jak błędny ognik, gdy zawiódł wędrowca na bagna topieli. Inni znów w połowie drogi dostrzegają, na jakie manowce wprowadzeni zostali, i w czas wracają ku «swoim», ku pracy na rodzinnej niwie, ku ideałom ogólnym, aby tam odzyskać utracone szczęście i spokój ducha.

Typy w powieściach p. Sienkiewicza, nakreślone dłonią artysty, nie mającego na celu wnikać głębiej w podkład, z którego wyrosły, lecz jedynie tylko wiernie i barwnie je odmalować, p. Orzeszkowa usiłuje wyprowadzić, jako socyolog, z warunków społecznych, a rzuca na nie niechwiejne światło oceny etycznej. Jeśli w *Dwóch biegunach* spotykamy typ schyłkowca, odarty z tych indywidualnych cech i zalet, które narówni z «wewnętrznym dramatem» podnoszą Płoszowskiego w oczach naszych i czynią go sympatyczniejszym, to w *Australczyku* przeciwnie, z całą plastyką i prawdą życiową przedstawione są owe typy ludzi o małej skrupulatności a wielkich apetytach, w przeciwstawności do ciągłej

http://rcin.org.pl

samoanalizy i przesytu Płoszowskiego, które ledwie naszkicował na drugim planie swej powieści autor *Bez dogmatu* w postaci braci Chwastowskich. Są to rozmaici rzemieślnicy inteligentni: inżynierowie, leśnicy i inni, których żadne węzły uczuciowe z ziemią rodzinną, ani z ludem swoim nie wiążą. Gotowi są jechać na kraj świata, po części, aby dogodzić żądzy czynu, głównie zaś dla karyery. Wzbogacenie się uważają za główny warunek szczęścia, a gdy gonitwa ta za czczym widmem nie daje im zadowolenia, sądzą, że mają jeszcze za mało.

Temu szybkiemu a łatwemu wzbogaceniu się na obczyźnie dokąd niosą zasady wiedzy i oświaty nabyte w kraju, przeciwstawia się praca ciężka a wytrwała na glebie rodzinnej, pełna zaparcia się i wyrzeczenia się nawet potrzeb duchowych. Mamy więc tu rozwinięty motyw, naszkicowany już poprzednio w *Braciach*.

Ogniwem łączącem pomiędzy temi dwoma światami, których przeciwstawność jaskrawemi a pełnemi życia barwami odmalowana, jest Roman Darnowski. Wychowywany i popychany przez krewnych i protektorów, należących do pierwszego, a pełen już właściwych mu apetytów a nawet przesytu, bo chociaż młody, miał już sposobność skosztować rychło przejadających się owoców tego próżnego życia, trafia przypadkiem do gniazda rodzinnego, skąd w wieku bardzo młodym udał się był pod opiekę zamożnej krewnej, która go «w świat wyprowadziła». Tu spotyka się z owym światem pracy i uczuć tak odmiennych od tych, których w wielkiem mieście doznawał.

Darnówka, w której mieszka bliższa jego rodzina, pełna jest zgoła innych uczuć i myśli niż te, które poznał w wielkiej a obcej stolicy. Wszystko tu tchnie ciepłem rodzinnem, przywiązaniem do gleby, w którą jak «grzyby» usiłują wróść jej mieszkańcy, a przedewszystkiem głębokiem poczuciem obowiązku, górującym nad wszystkiem, posuwającem się do wymagań ascetycznych. Mieszkańcy Darnówki gotowi są zaprzeć się swoich przywilejów, jako inteligencyi, nawet w świecie myśli, aby nie oddalać się od ludu.

Światek to mały, skromny i pracowity; o wiele wszakże ponętniejszy od bawiącego się i zbytkownego, w którym wychowany był Roman. Znakomicie ugrupowała autorka wpływy, które złożyły się na to, by nawrócić go do tej «służby bożej», którą pokochał razem z Darnówką tem mocniej, im więcej przejmował się pogardą dla poprzedniego życia i otoczenia.

Podniesione jest przedewszystkiem znaczenie rodzinnego gnia-

http://rcin.org.pl

zda, gdzie wszystko pełne pamiątek, gdzie wszyscy go kochają, nie znając jeszcze, przez wzgląd na rodziców, gdzie wszystko swoje, a zasługi ojców przenoszą się spuścizną sympatyi na synów.

Wyjaśnia się mu również głębsze znaczenie społeczne religii, jako wiązadła moralnego, łączącego jednostki i klasy narodu w jedną całość. To, co mu się w próżnem życiu stolicy wydawało zabobonem lub komedyą, odsłania przed otwartem teraz okiem głębokie a poważne oblicze. Rozumie teraz, że dopóki przeważna masa narodu wyznaje dawne zasady, nie wolno tym nawet, co je porzucili, pod grozą zerwania węzłów łączących ich z całością, naigrawać się z tych zasad lub traktować je lekkomyślnie. Odsłania się zarazem głęboka istność chrześcijaństwa, polegająca na połączeniu etyki ofiarności i zaparcia się siebie z miłością — w tym wypadku ku ziemi rodzinnej i ludziom jej skierowanej, w przeciwstawności do czczej bigoteryi i jałowego dogmatyzmu tych, którzy wiary nie łączą z czynami.

Nie religia też ostatecznie nawraca Romana — myśl, którą zdaje się, mylnie przypisuje autorce jeden z najwybitniejszych krytyków naszych — lecz przeciwnie, jej doniosłość społeczna podnosi ją w oczach wszystkich mieszkańców Darnówki i zwraca ku niej ich serca.

Wszakże tłumaczem wszystkich uroków Darnówki, zaczynając od jej natury i ludzi, a kończąc na głębokiej etyce i wysokiem poczuciu obowiązku społecznego, staje się miłość ku jednej z jej mieszkanek, dawniejszej towarzyszce lat dziecinnych. Miłość to ta rzuca na wszystko swoje urocze światło i zostaje zapewne główną dźwignią psychologiczną postanowienia Romana: zerwać z dawnem życiem i rozpocząć tu nowe. «Australczyk», «ucywilizowany buszmen» zostaje teraz człowiekiem prawdziwej cywilizacyi, tej, która nie ogranicza się do zewnętrznej strony życia, lecz sięga w głąb jego duchową.

Chwila to przełomu, chwila, gdy dojrzałe już uczucia Romana krystalizują się w postanowienie, oddana jest znakomicie w cudnej, pełnej wzniosłej poezyi scenie w kościele: służba boża symboliczna, ze swym majestatem estetycznym, z całym urokiem wspomnień dziecinnych, wytyka mu niejako drogę do «służby bożej» rzeczywistej, t. j. do czynu w imię obowiązków obywatelskich i ideałów przyszłości. Wszystkie momenta, które dotąd stopniowo podkopywały przyswojone pod wpływem próżnego życia karyerowicza dążności, nawyknienia i poglądy, skupiły się w tej jednej chwili,

http://rcin.org.pl

aby potężnym wstrząśnieniem porwać jego duszę i oderwać od tego życia poziomego. Kiedy znajduje się wśród pobożnego tłumu, którego serca spajają się w jednem uczuciu wspólnem, zaczyna myślą przebiegać przeszłość swoją i przychodzi do wniosku, że *żył źle;* żył dla «parawaników chińskich». Ale natychmiast po tem stanowczem potępieniu przeszłości następuje chwila odkupienia:

«Podniósł oczy i wzrok jego zatrzymał się na niedalekiej twarzy kobiecej. Po raz pierwszy spostrzegł tu Irenę, klęczącą niedaleko pod zwartą ścianą tłumu. Klęczała z rękoma splecionemi na balustradzie i oczyma wzniesionemi wysoko. W sukni ciemnej i prawie ubogiej uwypuklała się na jaskrawem tle wznoszącej się za nią ściany tłumów. Więzie roślinne trzymane nad jej głową i ramionami, ujmowały ją w ramy kwieciste, nastrzępione. Atmosfera kościelna, gorąca i duszna, powlokła jej twarz rumieńcem; ale coś, co było w niej samej, zmąciło zwykły jej wyraz spokoju. Wzruszenie drżało na ustach nieco rozwartych, na rzęsy wzniesione występowały krople duże i, przesłaniając źrenice, spływały na policzki jedna za drugą.

«Nieświadomie, posłuszny instynktowi, który był może instynktem zachowawczym jego duszy, Roman obrócił twarz w stronę, ku której ona zwracała swoją i wzniósł wzrok ku punktowi, w którym tkwił wzrok jej, przysłonięty łzami, aż ujrzał to, czego dotąd nie był spostrzegł.

«Wysoko, nad szczytem ołtarza, zobaczył postać Chrystusa białą i zgiętą pod krzyżem, spoczywającym na jej barkach, ciemnym i wielkim; wysoko, nie tyle przecież, aby nie można było rozróżnić dokładnie linij oblicza, które pochylało się ku dołowi z pod brzemienia, dźwiganego z wyrazem cierpienia i litości. Biło z niego to apogeum miłości, którem jest ofiara. Narzędzie ofiary, krzyż ogromny, linią ukośną wysuwając się z nad twarzy umęczonej i litościwej, szerokie ramiona rozpościerał nad kobiercem ziarn zbożowych. Jakkolwiek te ramiona nie sięgały dalej, oczom patrzącym z dołu zdawało się jednak, że coraz wzrastają i rozpościerają się nad pstrem morzem ludzi i roślin, zalewającem padół kościelny. Nieruchome i nieme posiadały ruch i mowę, wyciągały się coraz dalej i ciekły na padół kościelny słowami:

— «Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni;

— «Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości...

— «Błogosławieni miłosierni...»

http://rcin.org.pl

«W umyśle Romana, zapatrzonego w górę, zapanowała cisza taka, jaka zazwyczaj poprzedza wschód słońca. Na widnokrąg jego wschodziło słowo magiczne. Nagle zrozumiał znaczenie krzyża, panującego nad pokojem Stefana i zagadkę spokoju Ireny wobec przyszłości smutnej a może nieszczęsnej. Zrozumiał prawo, rządzące życiem ludzi, którzy wiele wyrzekają się i znoszą. Z oblicza umęczonego, z ramion krzyża rozpostartych nad morzem ludzkiem, weszło na widnokrąg jego umysłu magiczne słowo: ofiara.

«Wtem usłyszał szum i łoskot podobny do wichru. Z trudnością oderwał wzrok od punktu górnego i powiódł nim po kościele. Jak wody opadające na dno łożyska, tak tłum ludzki zniżał się ku posadzce kościelnej. Stawało się to szybko, ale stopniowo: najwcześniej u balustrady, najpóźniej pod gzymsem chóru i u wrót zamkniętych. Na całej przestrzeni, zawartej w ścianach szarawych od starości, pstre morze przybrało jeden poziom ludu, opadłego na klęczki. Tylko ludu, bo ogród zniknął. Na ziemię rzucone, plecami zasłonięte, kolanami zgniecione więzie roślinne, wydały wonie spotęgowane i zniknęły, odsłaniając ścisk gęsty ubiorów, głów, twarzy, z których wybuchnął śpiew, podobny do grzmotu:

— «Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!«

«Antropomorfy przemówiły. Przyniosły tu wszystkie swoje nędze i żądania, przeczucia rzeczy wielkich, iskry śpiące pod popiołami, głody wyzierające z policzków zapadłych, poty stojące na czołach zoranych, i chórem ogromnym przemówiły do Boga:

— «Zmiłuj się nad nami!

«Roman znowu spojrzał w górę. Ogromny krzyż rósł, rósł w oczach; w miarę wzrastania śpiewu na padole kościelnym ramiona jego rosły, rozszerzały się, ruchem litości bezbrzeżnej rozpościerały się nad bezbrzeżnem morzem nędzy ludzkiej. Z pod krzyża oblicze uwieńczone cierniami i krwią ociekające, zdawało się także pochylać coraz niżej, coraz niżej i na padół wrzący krzykiem błagalnym, lać szept ofiarny:

— «Za was, dla was.

«Romana przebiegły dreszcze takie, w jakich zazwyczaj rodzą się uczucia wielkie, z jakiemi może ptak rozpina skrzydła do lotów wysokich. Doświadczył rzeczy dziwnej. Wydało się mu, że serce jego, własne jego serce małe, wchodziło w inne bardzo ogromne, wypełniające sobą kościół od dołu do szczytu. To małe serce

http://rcin.org.pl

łączyło się z tem ogromnem, razem z niem uderzało, płonęło, płakało i razem z niem z całej siły swojej wołało:

— «Zmiłuj się nad nami!

A gdy nazajutrz Roman ogłosił postanowienie swoje, wśród mieszkańców Darnówki, zapanowała taka radość, jaka panować musiała wśród gminy pierwszych chrześcijan, na wieść o nowem nawróceniu. Najgłębszą była oczywiście radość Ireny i on «patrzał w jej twarz okrytą wyrazem szczęścia, spłonioną aż do skraju włosów kruczych i myślał, że w oczach tej kobiety, ku niemu wzniesionych, wschodzi dla niego radosne święto życia. Myślał, że w życiu srogiem jest też miłosierdzie wielkie, które na ofiary ludzkie leje balsamy łagodzące...»

V.

Pomimo całego uroku tej powieści, potężnego wrażenia, jakie uczyniła i doniosłego wpływu, czujemy pewien dysonans w samem jej założeniu. Polega on na braku syntezy. Godność pracy słusznie w niej podniesiona i zaakcentowana pogarda dla zbytku. Znaczenie ofiary i zaparcia się jako czynników etycznych, słusznie wytknięte. Są wszakże rzeczy, których w imię godności ludzkiej zrzekać się nie wolno. Do takich należy szczere dążenie do prawdy i owoc jego — wiedza.

Jak w *Dwóch biegunach* Seweryna traktowała sztukę jako sybarytyzm ducha, a popęd ku niej, jako słabość, którą zaledwie tolerowała, tak w *Australczyku* Darnowscy na tej samej stopie postawić gotowi wiedzę, o ile nie służy celom praktycznym przez nich wytkniętym, i wszelkie wogóle potrzeby intelektualne. Z drugiej strony przeciwstawność obowiązku a rozkoszy w *Australczyku* co najmniej równie silnie zaakcentowana, jak i w *Dwóch biegunach*.

Nie mam tu na myśli surowej prostoty życia w Darnówce. Oto np. jak przedstawia się mieszkanie głównie czynnego jej członka: «Żelazne łóżko ze szczupłą pościelą, dwa stoły obciążone papierami, spora szafa oszklona z szeregami książek; na ścianach para map dużych, kilka fotografowanych kopij obrazów sławnych i krzyż duży z czarnego drzewa. Jeszcze kilka krzeseł obitych kraciastym kilimkiem, więź kwiatów polnych w dzbanku glinianym, ściany pobielone, sufit z grubemi belkami, dwa okna nieduże otwarte na widok dość rozległy — nic więcej. Rzeczy nie-

http://rcin.org.pl

zmiernie proste, ale Roman uczuł odrazu, że ta prostota posiada dno, na którem spoczywa jej pochodzenie i znaczenie. Bo środki majątkowe pozwalałyby młodemu Darnowskiemu na wcale inne urządzenie mieszkania. Nie mogło tu być przepychu, mógł być komfort».

Każdy człowiek ze smakiem, przyzna, że wartość estetyczna tej prostoty po tysiąckroć przenosi estetykę buduarowych «gniazdek», wypełnionych niepotrzebnemi cackami, «parawanikami chińskiemi», któremi tak lubią otaczać siebie parweniusze i sybaryci. Z drugiej strony pewna surowość dla siebie i pogarda dla drobnych wygódek, bez których nie może się obejść szara przeciętność, gotowa za nie zaprzedać pierworodztwo duchowe, jest zawsze znamieniem duchów wyższych, ludzi idejowych, ludzi pochłoniętych myślą o dniu jutrzejszym — nie dla siebie tylko. Akcentować zaś ją będą naturalnie w dobach, kiedy otoczenie przeciętne przeciąga łuk w przeciwną stronę. Wreszcie duchy takie muszą szczególnie odczuwać niechęć do sybarytyzmu wtedy, gdy widzą, jak niewielu z ich współobywateli może mieć życie ludzkie. Jest to więc stanowisko czasowe.

Życie Stefana Darnowskiego lub Ireny, odrzucającej propozycyą bogatej protektorki Romana, która chciała wprowadzić ją do swego «świetnego» towarzystwa, nie jest więc «kamedulskiem», jak się wydaje Romanowi, nie jest rozmyślną ascezą, lecz odpowiada najzupełniej ich usposobieniu, artyzmowi wewnętrznemu ducha, którego braku nie zastąpi obwieszanie się estetycznemi bawidełkami. Są to prawdziwie piękne dusze, które pełnią swoje wyższe zadania życiowe nie wskutek przymusu wewnętrznego w imię obowiązku, lecz przez ich ukochanie i na tem właśnie polega owa niezrozumiała dla Romana «magia»:

— «Moi drodzy — woła on ze zdziwieniem — bądźcie łaskawi wtajemniczyć mię w swoję magią. Bo tu jest jakaś magia. Rozmawiacie o płotach, piecach, krowach, koniach, dodajecie i mnożycie cyferki malutkie, a macie miny ludzi zdejmujących gwiazdy z nieba».

Również i wycieczki ironiczne Romualda Darnowskiego przeciwko «cywilizacyi», stosują się oczywiście do owego szychu pseudo-cywilizacyi, po za którym ukrywa się apetyt na «pasztet».

Estetyczny takt autorki nie dał jej przekroczyć nigdzie tych granic, po za któremi pogarda dla świecidełek życia przechodzi w rzeczywistą ascezę i wieje ponurem tchnieniem średniowiecza.

http://rcin.org.pl

Ale po za jej postaciami zostaje idea przeciwstawności pomiędzy pięknem a cnotą, pomiędzy rozkoszą a obowiązkiem, a czytelnik mimowoli przenosi się myślą od tych jasnych i harmonijnych postaci ku abstrakcyjnym wywodom, których zdają się być plastycznem wcieleniem, ku formułkom wygłoszonym przez filozofów lub moralistów. Przypomni mu się niechęć dla sztuki Tolstoja i jego propaganda pracy rolniczej, a będzie szukał, nie bez pewnej słuszności może, analogii pomiędzy tą nauką a ideałami Darnówki.

Powinniśmy więc tu poddać rozbiorowi samą zasadę. Przeciwstawność pomiędzy pracą a rozkoszą, czyli pomiędzy pięknem życia a przymusem przyrodniczym, którą akcentują doktryny ascezy na tem polu można nazwać stanowiskiem przed - morrisowskiem, tak jak nazywaliśmy przed - szyllerowską przeciwstawność estetyki z moralnością.

Szyller dał filozoficzną syntezę piękna i cnoty w pomyśle pięknej duszy. Wykazał możliwość pojednania tego, co dla Kanta było bezwzględnie przeciwstawnem i wytknął ideał wychowawczy harmonijnie rozwiniętego człowieka. Oprócz tej indywidualnej i teoretycznej syntezy, życie domaga się praktycznej, socyologicznej. Tę właśnie dał Morris w swojem pojęciu pracy, jako twórczości artystycznej i w żądaniu od społeczeństwa warunków, któreby taką pracę umożliwiły; ustroju przemysłowego, którego ideą przewodnią byłaby *przyjemność pracy* i *wartość wyrobu*, nie zaś jego ilość połączona z lichotą, cecha znamienna współczesnej produkcyi maszynowo - wymiennej.

«*A work which is a joy to the maker and to the user*». — Dzieło, które sprawia radość wykonawcy i użytkującemu — taka jest znakomita w treściwości swojej formuła jego wymagań.

Istotnie tylko wypaczenie, któremu uległy warunki pracy w przeważnej ilości jej gałęzi, uczyniły z tego, co jest największą rozkoszą i główną treścią życia, rodzaj kary więzienia przymusowego. Dla Morrisa praca jest główną podstawą życia, najlepszym środkiem wzajemnego oddziaływania pomiędzy człowiekiem a wszechświatem oraz polem dla zdrowego wyładowania jego energii: «Nagrodą pracy jest życie».

«Lecz praca rozłączona ze sztuką staje się mechaniczną, przeistacza się w niewolę przemysłową... Sztuka więc jest dla Morrisa stałym czynnikiem wartości w każdym dobrym wytworze. Jest duszą pracy, duchowym pierwiastkiem w dziele rąk ludzkich (często się sam posługiwał tym wyrazem) — Pracą-

http://rcin.org.pl

Przyjemnością». Ten pierwiastek sztuki powinien znaleźć miejsce w każdym rodzaju pracy: w pracy rolniczej (przypominamy przy tej sposobności wspaniały opis uroczystości sianożęcia, skreślony przez Morris'a w *Wieściach z nikąd*), w najskromniejszych budynkach, w najprostszem rzemiośle i w najpospolitszej usłudze domowej. Jest to rzetelna zasada wykonania rzeczy, wzrastająca do znamion Pracy - Religii. Wyzwolenie duszy ludzkiej w tej najobszerniejszej i najszlachetniejszej części jego życia, konieczne jest dla szczęścia człowieka i stanowi niezbędną podstawę jego rozwoju» [1]).

«Postęp usuwający sztukę, dążyłby ku śmierci ludzkości». — «Świat bez człowieka na nim byłby piękny, sztuka zaś konieczna jest dla zapobieżenia, aby ludzkość nie stała się tylko brzydkim narostem na powierzchni ziemi». «Brzydota jest czemś poniżającem dla godności ludzkiej». Oto kilka myśli świadczących, jak głęboko spoiła się w umyśle Morris'a idea piękna z działalnością ludzką. To nie deklamacye koników polnych, których poznaliśmy w *Dwóch biegunach*; nie bezmyślne wykrzykniki pseudoestetyków wobec bezmyślniejszej od nich gędźby, ale głęboka, w uczuciu korzenie swe mająca synteza prawdziwie twórczego ducha.

«Owa radość w pracy, w twórczości..., to poczucie, że przyczyniamy się do dzieła stworzenia, jest, mam to przekonanie, celem, ku któremu od samego początku podąża ustawicznie cały postęp cywilizacyi» — pisał Morris w liście do jednego z przyjaciół. «...W każdej dobie dziejowej znajdowali się ludzie, którzy postępowali lub starali się postępować według rozumowania dającego się tak streścić:

«Świat pełen jest niesprawiedliwości; ubodzy pracują dla bogatych i wciąż zostają ubogimi. Z tem wszystkiem my nie chcemy mieć nic wspólnego. Nie możemy poprawić tego, lecz nie chcemy się tą drogą wzbogacać, ani też mieć się lepiej niż naujuboższy z naszych bliźnich. Jest to rodzaj potępienia sztuki, który można nazwać mniszym. Są wszakże inni przeciwnicy sztuki, którzy są zarazem wrogami cywilizacyi. Chcieliby oni powiększyć nieskończenie pracę skierowaną ku produkcyi przedmiotów wygody materyalnej, lecz nie chcą wyciągnąć pomocnej dłoni ku temu,

---

[1]) *William Morris* w «Quartely Review» Sept. 1899. Artykuł ten pisany z powodu życiorysu sławnego poety i artysty pióra Mackail'a, przez jednego z młodszych przyjaciół Morrisa.

http://rcin.org.pl

co czyni pracę znośną... Gdyby nie było innego sposobu oparcia się tym wyzyskiwaczom ludu prócz mniszego czyli ascetycznego, byłaby to droga, którą powinien obrać każdy uczciwy człowiek. Istnieje wszakże inna, którą chętnie nazwałbym drogą obywatelską... Jest nią: obchodzić się jak najmniejszą ilością rzeczy, ale uważać, o ile to możliwe, aby te rzeczy były wytworem ludzi wolnych, nie zaś niewolników».

To właśnie mnisze stanowisko cechuje poglądy wymienionych wyżej reformatorów indywidualistów: zbyt etyczni, aby nie odczuć krzywdy społecznej, którą jako klasa uprzywilejowana zmuszeni byliby wyrządzać ludowi przez nieuniknioną konsekwencyą warunków społecznych, w jakich się znajdują, woleli zniżyć się, o ile tylko mogli, do niego; zrównać się i zjednoczyć z nim w ciężarze pracy, w ograniczeniu potrzeb, zbliżyć się nawet w poziomie wymagań umysłowych i estetycznych. Takie jest, jak wiadomo, stanowisko Tołstoja i całego szeregu jego poprzedników i współzawodników na polu indywidualnego reformatorstwa. Stanowisko pięknie świadczące o sercu promotorów, lecz dające zarazem dowód nieuwzględnienia warunków socyologicznych. Gdyby bliżej wniknęli w związek wzajemny zjawisk społecznych i ekonomicznych; gdyby się byli zagłębili w powikłany mechanizm przyczyn i skutków oddziaływających w nawpół zorganizowanych a nawpół jeszcze anarchicznych zbiorowiskach ludzkich, dostrzegliby, że drogą taką niepodobna zmienić tego, co jest wynikiem całokształtu warunków społecznych i że niepodobna cofnąć wstecz dziejów, aby powrócić do utraconej równości: trzeba więc jej szukać przed, nie za sobą.

Jak idea piękna nie staje w sprzeczności z zasadą sprawiedliwości społecznej, lecz przeciwnie, wcielona do pracy, podnosząc ją na wysokość twórczości artystycznej, staje się podstawą tej sprawiedliwości i pociąga za sobą wymaganie nowych, biegunowo przeciwnych obecnym warunków produkcyi społecznej, tak i twórczość artystyczna nie jest w sprzeczności z pracą produkcyjną. Przeciwnie, ostatnia, będąc także dziełem artyzmu, sztuką stosowaną, staje się bodźcem do twórczości czystej i niejako jej źródłem. Człowiek pracujący w pięknem otoczeniu i nad rzeczami pięknemi musi myśleć i czuć pięknie; a to piękno naturalnie wylewa się w kształty sztuki, tworząc dzieła jednolite i harmonijne, biegunowo przeciwne sztucznie niedołężnym wersyfikacyom, lub mozolnie skombinowanym naśladownictwom nieudolności rysunko-

http://rcin.org.pl

wej dawnych wieków. Takie jest głębokie znaczenie aforyzmu, który raz rzucił w rozmowie z przyjaciółmi Wilhelm Morris:

— «Jeśli chłopak nie może ułożyć poematu epickiego, podczas, gdy zajęty jest tkaniem obicia, to niech lepiej zamilknie».

Poezya i sztuka, o ile nie są filozofią myślaną obrazami, — a takiemi są wiecznotrwałe dzieła rzadkich geniuszów — są ubocznym produktem pracy; wylewem nadmiaru artyzmu, który nie znajdując wcielenia w dziele rąk twórcy, przybiera kształty czystej fikcyi. Nie inaczej powstaje poezya ludowa, z której pełną garścią czerpali poeci - myśliciele nici i wzory dla utkania szat ozdobnych swoim wielkim idejom. I tu znowu spotykamy się z tym głębokim podziałem, przeprowadzonym jeszcze przez Schillera, pomiędzy poezyą *naiwną* a *sentymentalną* — lepiej *idejową*.

Prawdziwy kult piękna nie jest więc w rozterce z uspołecznieniem, lecz przeciwnie, do niego prowadzi, a rzetelny artyzm podnosi godność pracy i zmienia zupełnie podstawy oceny. Na miejsce ilości produktu, ukrywającego po za pozorami możliwych rozkoszy czczość wysiłków, staje rzeczywista roskosz twórczości: praca staje się sama sobie nagrodą przez przyjemność, którą sprawia.

W *Australczyku* poznaliśmy młodzieńca, który dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wcześnie nawrócił się z drogi pseudocywilizacyi ku prawdziwej, ku tej, która polega na uspołecznieniu, a której tak świetne sformułowanie dała nam autorka w *Dwóch biegunach:* «pastuch zasadzający drzewko dla przyszłych pokoleń jest wyżej ucywilizowany od księcia wycinającego lasy dla zwiększenia sumy swych przyjemności». Powrót ten nie został bez wpływu i na szczęście osobiste Romana. W *Argonautach* spotykamy się z takim rycerzem złotego runa, który pomyślnie już odbył swoję gonitwę i osiągnął wszystko, co może stanowić najzuchwalsze marzenie współczesnych Jazonów. Szczęścia jednak nie znalazł, a nietylko go nie znalazł, lecz stracił wszystko, co miał lub mógł mieć w świecie moralnym: przywiązanie żony, duchową łączność z dziećmi, jedność ze społeczeństwem swojem.

W kółku otaczającem syna Derwida, autorka, wrażliwa na wszelkie nowe objawy w społeczeństwie swojem, usiłowała przedstawić we właściwem świetle śmieszne wybryki «najmłodszych«, nie uwieńczonych jeszcze, a najczęściej nie mających nadziei na uwieńczenie dzieci muz. Sądzimy wszakże, iż niesłusznie połą-

http://rcin.org.pl

czyła poważne kierunki w sztuce, jakim jest np. praerafaelizm angielski, z t. zw. modernizmem. Wszakże większa część i najwybitniejsi z praerafaelistów, jak Ruskin, Morris i tylu innych są duchami uspołeczniającymi o wysokich ideałach etycznych i społecznych. Szukają oni w sztuce dawnej, ale już zupełnie ukształtowanej i posiadającej piętno ideału, utraconej dziś prostoty i szczerości; gdy przeciwnie, t. zw. moderniści zaliczają się do indywidualistów w niewłaściwem a najgorszem znaczeniu tego wyrazu, a w sztuce poszukują tego archaizującego niedołęztwa, które równa talent z miernotą, brak oryginalności pokrywając rozmyślną gonitwą za krzyczącemi efektami i brzydotą, pogardzanemi przez ludzi ze zmysłem estetycznym.

Są to wszakże aksesuary i rzeczy mniejszej wagi. Autorce szło zapewne o wytknięcie tego, że te dzieci, wychowane w oderwaniu od gleby ojczystej i w denerwująco-blazującej atmosferze zbytku, musiały stanowić podatny grunt dla zaszczepienia wszelkiego rodzaju dziwacznych i anormalnych upodobań i poglądów, gdyż korzenie, przez które dopływają zdrowe soki życia narodowego, zostały podcięte. Wyjazd młodego Derwida dla kaprysu porzucającego dom rodzicielski, aby szukać szczęścia na wzór ojca, w argonautyzmie i spekulacyach; śmierć najmłodszej córki Kary, dziewczęcia z niezwykłem urokiem odmalowanego, jedynej, która pomimo ciągłego oddalenia ojca, przywiązana była doń szczerze, śmierć lub raczej samobójstwo spowodowane odsłonięciem tajemnicy domowego rozbicia; zerwanie starszej córki z jej narzeczonym, którego pustkę duchową i nicość moralną przejrzała wreszcie; wyjazd jej wraz z matką — wszystko składa się na to, aby osamotniony argonauta uczuł się tak nieszczęśliwym na stosach złota i wśród dostojeństw swoich, jak nie był może ostatni z nędzarzy przezeń pogardzanych...

Autor *Bez Dogmatu* rzucił śmiało pytanie oświacie dzisiejszej: Czy nadmiar myśli nie zabija władz czynnych? Czy, jak mówi Płoszowski, tylko głupce mogą być szczęśliwi? W powieściach p. Orzeszkowej, o które tu potrąciliśmy, występuje na jaw inny dylemat: wybór pomiędzy pięknem i rozkoszą w życiu a surowym nakazem obowiązku i koniecznością pracy. Pozytywne typy tych powieści rozstrzygają ów dylemat na rzecz etyki — i słusznie, niezawodnie. Czy jednak dążenie ku jednemu wyklucza dru-

http://rcin.org.pl

gie? Czyliżby cztery ideały: prawdy, piękna, dobra i szczęścia, zostawały w tak nieprzejednanej z sobą sprzeczności, że nie można ocalić jednego, nie poświęcając drugiego?

Widzieliśmy, że tak nie jest [1]). Synteza ich, niezbędna dla wytworzenia doskonałości ludzkiej, jest możliwa. Ale urzeczywistnienie jej wymaga innych warunków socyologicznych; wyższych form uspołecznienia. I bohaterowie wymienionych tu powieści mają poczucie, że złe tkwi w rozluźnieniu węzłów społecznych, i że do naprawy niezbędne jest ich zacieśnienie. Ale w rozwiązaniu tego zadania, często zwracają się ku przeszłości, ku formom przeżytym, zamiast szukać nowych, zgodniejszych z wymaganiami postępu.

Społeczeństwo dzisiejsze podobne jest do wielu mieszkań klas średniozamożnych: salonik czysty, wystrojony pretensyonalnie i wykwintnie, a w innych pokojach nieporządek i brudy. Czyż nie jest pierwszem zadaniem każdego rozumnego gospodarza, przedewszystkiem oczyścić i oporządzić kąty, chociażby dlatego, aby wychodzący z nich zaduch nie psuł powietrza w salonie, o który dbają?

Naród jest jednym organizmem, jednem ciałem. Zaniedbanie mas sprawia chorobę całego narodu, a objawem jej u szczytów jest owa przedwcześnie zwiędła, pozbawiona woli i chęci do życia inteligencya, pesymistyczna, rozumkująca, nadczułostkowa, niezdolna do silnych uczuć i wrażeń, ani do gorącej wiary; inteligencya, której typem jest Płoszowski.

Na taką «chorobę woli» jest jeden środek zaradczy: zbliżenie się do ogółu społeczeństwa; zaciśnięcie węzłów łączności i spójności z nim.

«Kędyś, kędyś za gorzkiem morzem, za gęstym lasem, za grubym wałem chmur, za rzęsistym deszczem strzał, waży się na skrzydłach z błyskawic szereg ogromnych idei ludzkości. Aby dojść do nich i skrzydła ich o jeden cal choćby ku ziemi przybliżyć, trzeba rozbić chmury niewiedzy, zrąbać las przeszkód, wypić morze zwątpień, wziąść w siebie strzały bólów. Tu i ówdzie znajdują się dość silni, dość mężni i dość wytrwali, aby to czynić, i są to dobroczyńcy ludzkości. Lecz ku rozmarzonej dziewczynie tej, zarówno jak ku zuchwałemu jej towarzyszowi dolaty-

[1]) Co do przeciwności rozumu i szczęścia ob. *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski.*

http://rcin.org.pl

wały tylko błyski ważących się w oddali idei, a w błyskach tych widzieli odbite ich widma»...[1])

Tak pisała przed laty autorka nasza.

Ale w miarę, jak coraz bardziej rozwijał się indywidualizm w życiu i w sztuce, wysnuwając wszystkie swoje konsekwencye, jak coraz mniej ponętne przybierał kształty, myśl jej, walcząc z tym prądem, naturalnym trybem przechylała się ku przeciwnemu biegunowi. Nikt też może tak głęboko i tak pięknie nie przedstawił w naszej literaturze nadobnej znaczenia uspołecznienia, nikt donioślej nie ujął jego związku z postępem, ani przeciwstawności do niego pseudocywilizacyi, jak to uczyniła p. Orzeszkowa w szeregu powieści swoich; nikt tak dosadnie nie sformułował tej przeciwstawności, jak ona to uczyniła w owej rozmowie Bohurskiego ze Zdzisławem, którą przytoczyliśmy wyżej.

— «Pastuch, który zasadza drzewko dla przyszłych pokoleń, jest bardziej ucywilizowany od księcia wyrąbującego lasy...»

Czyż może być zupełniejsze, wszechstronniejsze uznanie dla idei uspołecznienia?

Gdy w ten sposób własna praca myśli zbliżała autorkę do idei przyszłości, sama ta idea w rozwoju swoim przez pracę szeregu myślicieli przybierała kształty wyraźne i bardziej wykończone. To, co było «widmem», stawało się wizyą...

«Wizyą przyszłości?» — «Tak zapewne, powiada Morris, i gdyby inni mogli tak widzieć to, jak ja widziałem, wtedy należałoby to nazwać raczej wizyą niż snem...»

---

[1]) *Widma.*

Bibl. im. J. Mianowskiego

http://rcin.org.pl

Odbitka z «Poglądu na świat», nakładem Redakcyi.
Druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F. 7344

Tegoż autora:

Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie (Bourget i Nitzsche). — Wyczerpane; drugie wydanie w przygotowaniu.
Manfred. hr. Henryk i Płoszowski jako przedstawiciele 3-ch pokoleń XIX wieku. — Studyum z psychologii społecznej. — Cena kop. 60. Główny skład u M. Arcta.
Klasyfikacya umiejętności jako wstęp do wykształcenia ogólnego. (Drugie wydanie pod prasą «Biblioteka samouków», T. I.).
Filozofia Schillera i wiersz Artyści. — Cena kop. 30. J. Centnerszwer.
Królestwo ideałów i odkupienie estetyczne. — Cena kop. 20. Gebethner i Wolff.
Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody. Studyum z teoryi poznania naukowego. — Cena kop. 75. J. Fiszer.
Życie rośliny. Wykład popularny zasad fizyologii roślin. — Cena kop. 80. M. Borkowski.
Mikroskop i jego użycie. — Cena kop. 20. J. Centnerszwer.
Rozalia Lubomirska, jako ofiara terroryzmu w r. 1794. — Cena kop. 40. Wende i Spółka.
Misya Kościuszki do Paryża w r. 1793. — Cena 35 ct. Altenberg.
Listy Kniaziewicza do Dąbrowskiego i Kościuszki. — Cena 50 ct. Altenb.
Co i jak czytać. (Drugie wydanie J. Fiszer).
Szkice filozoficzne. — Cena rs. 1·50. J. Fiszer.
Atlas botaniczny, według Wilkomma. Wyd. M. Arcta.
Historya naturalna. Wyd. M. Arcta.
Z haseł umysłowości współczesnej. *(Szkice publicystyczne).* — Cena rs. 1. Gebethner i Wolff.
Jak jest za oceanem? Urządzenia państwowe i życie społeczne Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. («Książki dla wszystkich», wyd. M. Arcta).
Wiedza, jej początek, zadanie i podział. (M. Arct «Książki dla wszyst.»).

„POGLĄD NA ŚWIAT“,

MIESIĘCZNIK,

poświęcony wiedzy, sztukom i filozofii życia

pod kierunkiem ***W. M. Kozłowskiego.***

Obejmuje: Poezyą, powieść, dramat, krytykę, publicystykę, filozofią, kroniki naukowe z rozmaitych gałęzi wiedzy, kronikę życia umysłowego i społecznego, przeglądy literatury i sztuki swojej i obcej, programy studyów i korespondencyą z czytelnikami.

Wychodzi w zeszytach obejmujących 3—4 arkusze druku prócz dwóch miesięcy letnich.

Cena roczna z przesłaniem rs. **5.**

Adres Redakcyi: **Kraków, Stachowskiego 82.**

Agentura główna: ***Edward Koliński, Marszałkowska 122 w Warszawie.***

Ma debit w Państwie Rosyjskiem.

http://rcin.org.pl